

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (1478) 5 LUTEGO 1989 R. CENA 50 ZŁ

## W NUMERZE:

Co kala człowieka? • Uroczystość ku czci św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie • Sympozjum naukowe z okazji 70 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę • Porady



Chrystus wśród uczonych w Piśmie – mal. Cima da Conegliano



## Korzenie ekumenizmu w Biblii

Biblia, święta księga judaizmu i chrześcijaństwa, składa się z dwóch części — Starego i Nowego Testamentu, starego i nowego Przymierza. Ponieważ ruch ekumeniczny jest ruchem nowym, młodym, zapoczątkowanym w łonie chrześcijaństwa pod koniec XIX wieku, trudno będzie dopatrzeć się jego korzeni w Starym Testamencie. Izrael, wychowany na starych księgach, nie znał problematyki związanej z koniecznością przywracania jedności podzielonym w wierze. W obliczu Izraela nie liczyły się inne narody, gdyż Bóg Jahwe miał tylko jeden naród i jeden kult. Inne narody musiałyby przyjąć Boga-Jahwe jako swego króla, a wtedy stałyby się Izraelem i niczym więcej. Izrael powołany do niesienia światu wiary w jednego Boga, stwórcy świata, uważał obce bóstwa, obce kultury, inne religie za nic nie znaczące, za bałwochwalstwo uwłaczające Jahwe. Słowa samego Boga, zawarte w pierwszym przykazaniu Dekalogu: „Nie będziesz miał bogów innych oprócz mnie”, całkowicie eliminują możliwość akceptacji jakichkolwiek innych kultów, czy choćby możliwości tolerancji w stosunku do nich, a już broń Boże możliwość szacunku dla pogan.

Najlepszym przykładem tej postawy był stosunek Izraelitów do Samarytan. Wpraw-

dzie Samarytanie nie byli Izraelczykami w pełnym tego słowa znaczeniu, ale czcili tego samego Boga-Jahwe, a mimo to Żydzi ich nienawidzili, pogardzali nimi, stronili od nich i nie nawiązywali jakichkolwiek towarzyskich kontaktów.

W czasach Chrystusa powiedzenie, że ktoś jest Samarytaninem, było największą obrażą. Sam Chrystus jej doznał, gdy faryzeusze nazwali Go Samarytaninem, opętanym przez diabła. „Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i jesteś opętany przez złego ducha?” (J 8,48). Jeśli tak się miała sprawa z Samarytanami, wyznawcami tej samej religii, to cóż mówić o religiach innych, pogańskich.

Ten zdecydowanie wrogi stosunek do wyznawców religii pogańskich nie może być jednak usprawiedliwiony słowami Boga, zawartymi w Księgach Starego Testamentu. W trzeciej Księdze Mojżeszowej znajdujemy nakaz miłości bliźniego: „Nie bądź mściwy i nie chowaj urazy do współrodaków, ale miłuj bliźniego jako samego siebie”. Ta miłość miała dotyczyć nie tylko współrodaków, ale także innych ludzi, obcokrajowców, którzy osiedlili się wśród Izraelczyków. „Niech ten przybysz osiadły pośród nas, będzie trak-

# LEKCJA

z I Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (13,1-13)

Bracia: Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwicząca albo cymbał brzmiały. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, nieczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przeminie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecieniem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

# EWANGELIA

według  
św. Łukasza (18,31-43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Od najbliższej środy wkraczamy w nowy okres roku liturgicznego — Wielki Post. Społeczność Chrystusowa ustanowiła go już przed wiekami na upamiętnienie cierpienia Zbawiciela, poniesionych dla ratowania rodzaju ludzkiego. Jak kiedyś, tak też obecnie, gorliwi chrześcijanie, chcąc okazać w tym czasie szczególniejszą wdzięczność swemu Panu za zbawczą mękę i śmierć krzyżową, podejmują różne czyny pokutne. Prowadzą surowszy tryb życia, wyrzekają się uciążliwych dla otoczenia przyzwyczajęń, jak nadużywanie alkoholu, czy palenie papierosów. Zdarza się, że w przypływie dobrej woli podejmujemy zbyt wiele postanowień, a później przychodzi zniechęcenie i wycofujemy się z tych zobowiązań. Emocje w życiu religijnym są bardzo potrzebne, ale równocześnie niezbędny jest rozsądek przypominający o możliwościach.

Bez porównania więcej wypaczeń w dziedzinie ducha może spowodować przesadne wyrachowanie niż uleganie emocjom. Nieszczerość i obłuda przy pozorach pobożności, to obok pychy, główne owoce wyrachowania. Wówczas prawdziwa pobożność zanika. Człowiek okłamuje siebie i innych do tego stopnia, że nie ma w nim miejsca na miłość Boga i miłość bliźniego. Z pozycji nadprzyrodzonej stan takiego człowieka Objawienie określa bardzo groźnie: „Masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły”.

## Co kała człowieka?

Nasze dzisiejsze rozważanie oparte na czytaniu niemal połowy siódmego rozdziału Ewangelii św. Marka może nam pomóc w uniknięciu wielu fałszywych kroków na drodze życia chrześcijańskiego. Będzie to również dobre przygotowanie do godnego przeżycia Wielkiego Postu. Ostre Słowa Chrystusa w odniesieniu do faryzeuszów, jak też tolerancja dla uchybień w higienie, popełnianych przez Apostołów, okażą się w pełni uzasadnione. Brudne ręce w porównaniu z cuchnącym od zgnilizny grzechowej sercem, to rzeczy nieporównywalne. „Zbierając się wokół Jezusa faryzeusze i nauczyciele Pisma, którzy przybyli z Jerozolimy zobaczyli, że niektórzy Jego uczniowie jedzą chleb zwyczajnie, nie umywszy uprzednio rąk. Żydzi, przestrzegając nakazów starszyny, spożywają pokarmy tylko po starannym umyciu rąk i tego co, przynieśli z rynku. Myją też kielichy, dzbany i naczynia miedziane przed użyciem. I pytali Jezusa faryzeusze i nauczyciele Pisma: Dlaczego Twoi uczniowie nie postępują według nakazu przodków, ale jedzą chleb zwyczajnie, nie umywszy rękami? On zaś odpowiedział im: Obłudnicy! Dobrze prorokował o was prorok Izajasz, kiedy pisał: Lud ten czci mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie. Czczą mnie jednak na próżno, głosząc nauki i zasady ludzkie. Zarzuciliście przykazania Boże, a strzeżecie nakazów ludzkich” (7,1—8).

Już sporo czasu minęło od sporu Chrystusa z faryzeuszami. Oni jednak nie dali Zbawicielowi spokoju. Szpiegowali Go i śle-

dzili Jego uczniów. Nie mogąc nic zarzucić Nauczycielowi z Nazaretu, wykorzystali jako sposobność do ataku fakt spożywania pokarmów nieumytymi rękami przez Apostołów. W ich mniemaniu było to ogromne przestępstwo. Jezus bierze w obronę swoich uczniów. Nie twierdzi, że postępują dobrze zapominając o higienie. Prości galilejscy rybacy nie muszą znać się na drobiazgowych przepisach. Ważne, że starają się zachować czystość serca. Trwają przy Bogu. Nie próbują nawet osądzać innych, jak to czynią faryzeusze. Chrystus zna wartość jednych i drugich, wszak przenika na wylot ich myśli i uczucia. Szczerość jednych i zakłamanie drugich. Faryzeuszów i uczonych w Piśmie określi kiedyś mianem „grobowców pobielanych”, czystych z zewnątrz, a wewnątrz pełnych zgnilizny. Z tej racji, na atak Jezus odpowiada atakiem: „Zręcznie omijacie przykazania Boże, aby zachować wasze nakazy. Bo Mojżesz powiedział: Czcią ojca twego i matkę twoją, a temu, kto złorzeczy matce lub ojcu — śmierć! Wy zaś mówiąc: Jeśli kto powie ojcu, albo matce: Korban, to znaczy: to, co miałem dać tobie na utrzymanie, ofiarowałem Bogu; nie pozwalacie mu już nic uczynić dla ojca lub matki i unieważniacie przykazanie Boże waszym nakazem. Czyniecie też wiele rzeczy podobnych” (7,9—13).

Przewrotność wodzów duchowych Izraela! Korban to ofiara na świątynię, a więc również na rzecz żyjących z niej uczonych i kapłanów. Wolno pozbawić ojca i matkę środków do życia, jeśli z tego będzie miał korzyść stan kapłański! Takich przewrotnych, szatańskich wykrętów i wybiegów nie stosowali nawet pogańscy szamani.

Wróćmy jednak do tekstu nauki Chrystusa przeznaczoną dla wszystkich i uzasadniającej wartość duchowego piękna i czys-

tości serca ludzi uczciwych: „A kiedy Chrystus przywołał zebranych, powiedział im: Słuchajcie mnie wszyscy i zapamiętajcie to sobie. Nie może splamić człowieka nic, co wchodzi do niego z zewnątrz, ale to plami człowieka, co wychodzi z niego. Uczniowie zapytali Mistrza o tę przypowieść. I mówi im: Czy wy też nie pojmujecie? Czyż nie rozumiecie, że wszystko, co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może go uczynić nieczystym? Że nie wchodzi do jego serca, ale do brzucha i zostaje wydalone na zewnątrz? W ten sposób uznał wszystkie pokarmy za czyste. Powiedział: Plami to właśnie człowieka, co z niego wychodzi. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli i nieczystość, i kradzieże i zabójstwa, i cudzołóstwa i chciwość, i przewrotność i postępek, i wyuzdanie i złe oko, i bluźnierstwo, i pycha, i głupota. Całe to zło pochodzi z wnętrza człowieka i czyni go nieczystym” (7,14—23).

Jakże niewłaściwe, mimo swej przebiegłości, było rozumienie religii przez faryzeuszów. Nie naśladujemy ich. Wolno nam dbać o formę, ale przede wszystkim zadbajmy o istotę religijności. To o wiele trudniejsze, ale tego właśnie wymaga Chrystus. On chce, byśmy nie bali się brudów, które rodzi świat. Brud zewnętrzny nas nie skala, jeśli zachowamy czyste serce.

Ks. A. B.



## Korzenie ekumenizmu w Biblii



dokończenie ze str. 1

towany jak rodak, masz go miłować jak samego siebie, bo i wy byliście przybyszami w ziemi egipskiej” (Kpł 19,34). Słowa te wskazują, iż Bóg żądał od Izraela miłości uniwersalnej, mającej się rozciągać na wszystkich ludzi bez względu na ich przynależność narodową, czy wyznaniową. Przykazanie miłości zostało później wypaczone przez kazuistykę rabinów, którzy pod pojęciem bliźniego dopatrywali się wyłącznie Izraelitów, wykluczając nie tylko Samarytan, ale także obcych przybyszów, a nawet prozelitów. Jednakże nakaz miłości bliźniego, zawarty w Starym Testamencie, możnaby uznać za jeden z korzeni współczesnego ekumenizmu, gdyż najmocniejszą podstawą łączenia się ludzi we wspólnoty, wzajemnego szacunku i tolerancji, była, jest i zawsze będzie miłość bliźniego, mająca swoją najmocniejszą podporę w miłości Boga.

Poza tym jednym przykazaniem miłości bliźniego, innych korzeni ekumenizmu w Starym Testamencie nie potrafiłem znaleźć. Bo też jak zaznaczyłem na początku — co zresztą wszystkim jest wiadome — ruch ekumeniczny zrodził się we współczesnym, podzielonym chrześcijaństwie, w podzielonym Kościele Jezusa Chrystusa. Dlatego w Nowym Testamencie tkwią najmocniejsze jego korzenie. Co więcej, cały Nowy Testament jest jednym wielkim wołaniem o jedność chrześcijan. Było ono przez wieki niezauważane i dlatego z winy samych chrześcijan powstały w Kościele rozłamy trwające do dzisiejszych czasów. Z winy samych chrześcijan narastała i utrwalala się nienawiść jednych do drugich, brak szacunku, brak tolerancji, wszelkie fanatyzmy religijne, które prowadziły do prześladowań, a nawet bratobójczych wojen religijnych.

Rozłamy te i rozszczępienia zaczęły się już w czasach apostołskich — stąd też — Paweł, w swoich listach, strofował, napominał, prosił o zachowanie jedności. „Błagam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy mówili to samo i aby nie było wśród was rozłamów. Życie w zgodzie, bądźcie wszyscy tej samej myśli i tego samego zdania. (...) Każdy z was mówi: ja jestem od Pawła, a ja od Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa. Czyż Chrystus jest podzielony?” (1 Kor 1,10-13). W podobnym tonie utrzymany jest list do Galatów: „Wszyscy bowiem zostaliście ochrzczeni, aby wejść w jedność z Chrystusem i przyoblec się niejako w Chrystusa. Nie ma już podziału ludzi na Żydów i nie Żydów, na niewolników i wolnych, na mężczyzn i kobiety; wszyscy jesteście jedno w zjedno-

czeniu z Jezusem Chrystusem” (Gal 3,27-28).

Gminie efeskiej Paweł przypomina: „...starajcie się strzec jedności ducha, którą jest pokój. (...) Jest tylko jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest: jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Ef 3,4-6). Wezwanie do jedności uzasadnia apostoł ważnymi racjami. „Jest jedno Ciało”, tzn. Kościół, złożony z wielu różnych członków, a mimo to stanowiących organiczną całość (1 Kor 12,12), „jeden chrzest”, który „wszczepia” w Chrystusa i włącza w Jego Ciało Mistyczne. Sakrament chrztu również dzisiaj, w trwającym dialogu ekumenicznym chrześcijan, stanowi najsilniejszą podstawę przyszłego zjednoczenia Kościoła; „jest tylko jeden Pan”, czyli Chrystus, w którego wszyscy wierzą i skupiają się wokół Niego, jak planety wokół słońca. Jezus Chrystus zburzył mur separacji między ludźmi. Dzięki Jego Krwi za nas przełanej, ci którzy byli oddaleni, zbliżają się do siebie pojednani. „Wszystko to pochodzi od Boga, który pojednał nas ze sobą za pośrednictwem Chrystusa” (2 Kor 5,13). Najbardziej zwartą wspólnotę tworzą chrześcijanie skupiający się wokół stołu Pańskiego, wokół Eucharystii. Podkreślał to św. Paweł w sposób szczególny: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba” (1 Kor 10,16-17). W języku greckim, w którym pisał apostoł Paweł, słowo „społeczność” określone słowem „koinonia”, które oznacza „wspólnotę”. Uczestniczący w jednej Eucharystii, mają tworzyć wspólnotę trwałą, mocną, nierozdzielna. Taką wspólnotę tworzyli pierwsi chrześcijanie, jak świadczą o tym Dzieje Apostolskie: „Trwali oni w nauce apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (2,42).

Przytoczone przeze mnie, znane na ogół teksty zaczerpnięte z listów apostoła Pawła, są często cytowane jako podstawowe we wszelkich referatach, kazaniach na temat jedności Kościoła i jedności chrześcijan. Ważne są te teksty, jednakże najważniejsze, najsilniej przemawiające było i jest stanowisko samego Chrystusa, Jego sposób działania, Jego postawa w stosunku do ludzi pogardzanych przez Żydów za odmiennosc przekonań, a nadę wszystko Jego słowa nakazujące jedność, są przykładem, są wezwaniem do jednoczenia podzielonego Kościoła. Aż dziw bierze, że chrześcijanie od tylu wieków czytający i słuchający Ewangelii, nie umieli czerpać przykładu z postawy Jezusa Chrystusa, który w każdym swoim sło-

wie, w każdym dokonanym cudzie ukazywał dobroć, łagodność, wyrozumiałość, miłość do wszystkich ludzi. Nie potępiał nikogo, nie pogardzał nikim ani poganinem, ani Samarytaninem. Gdy spotkał Samarytankę przy studni, nie okazał jej wzgardy, nie zbył miłczeniem, lecz rozmawiał życzliwie i przekonał o tym, że to On jest tym oczekiwanym Mesjaszem zapowiadającym nowy, duchowy sposób oddawania czci Bogu. Uczniowie, żywiący jeszcze w sercu przekazaną im nienawiść do Samarytan, nie mogli wyjść z podziwu, że ich Mistrz i Nauczyciel rozmawia z kobietą, a w dodatku Samarytanką (J 4,1-30).

W Ewangelii Łukasza znajdujemy też przepiękną przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie. Człowieka pobitego przez zbrojczych i zostawionego na pół umarłego przy drodze, nie poratował ani kapłan, ani lewita, lecz właśnie Samarytanin. Przypowieść ta świadczy dobitnie, że Jezus nie znał, co to jest fanatyzm religijny i nie aprobował tego anatyizmu u innych. Łamał podstawy nienawiści, głosił konieczność powszechnej miłości, obejmującej nawet wrogów i nieprzyjaciół. „A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą (...). Tak będziecie synami waszego Ojca, który jest w niebie, ponieważ On sprawia, że słońce wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,43-45). Na potwierdzenie powyższych słów, Jezus Chrystus życie swoje ofiarował za grzechy świata, aby wszystkich pojednać z Ojcem — i dobrych i złych, przyjaciół i nieprzyjaciół. A przed męką, w arcykapłańskiej modlitwie, tak się modlił do Ojca: „Proszę nie tylko za nimi, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowom uwierzą we Mnie, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze we Mnie. a Ja w Tobie. Niech stanowią jedno, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (J 17,20-21).

Współczesny ruch ekumeniczny, zapoczątkowany przez Kościoły Ewangeliczne, do którego po II Soborze Watykańskim włączył się nader czynnie Kościół Rzymskokatolicki, nie może być uważany tylko za wynikający z warunków i okoliczności, w których żyjemy, za próbę przeciwstawienia się laicyzacji, czy praktycznemu i teoretycznemu ateizmowi. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że w świecie nasila się obojętność religijna, wzrasta sekularyzacja oraz większa ilość ludzi żyjących tak, jakby nie było Boga; wzrasta też ateizm praktyczny, zwłaszcza wśród ludzi bogatych, dla których pieniądze i jego pomnażanie stały się najwyższą wartością, celem i sensem życia; wzrasta sceptycyzm i postawy relatywizujące wśród intelektualistów głoszących, że wszystko jest względne, nie tylko prawdy wiary, ale nawet zasady moralności, dla których nie znajduje się obiektywnych podstaw, gdyż człowieka uważa się za jedyne ich twórcę, a więc i tego kto może je dowolnie zmieniać.

Jest prawdą, że chrześcijaństwo powinno się jednoczyć, aby skuteczniej tym postawom się przeciwstawić, gdyż rozbite i zwalczające się nawzajem, nie potrafi tego uczynić. Jest prawdą, że przed chrześcijaństwem jako takim, a więc zjednoczonym, zcalonym, pogodzonym **staje do zrealizowania poważne zadanie**, zapewnienie i utrzymanie w świecie sprawiedliwości i pokoju, pomoc w przewycięzeniu napięć między narodami, w likwidacji podziałów rasowych, w położeniu kresu szalenstwu zbrojeń itp. Te wszystkie ważne zadania wołają silnym głosem o jedność. Nie one jednak stanowią najmocniejszą podstawę jednoczenia się Kościoła Chrystusowego. Najmocniejszą podstawą i źródłem jedności — nigdy nie wysychającym źródłem — jest Biblia, a zwłaszcza Nowy Testament i zawarte w nim przykazanie miłości Boga, miłości bliźniego oraz prośba Jezusa Chrystusa, aby wszyscy, którzy weń wierzą, stali się jedno, jak On ze swoim Ojcem, a Ojciec z Nim, aby świat uwierzył (J 17,20-21). W Biblii więc tkwią najmocniejsze korzenie ekumenizmu.

Ks. Edward Balakier

## Uroczystości ku czci św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie



Święci Piotr i Paweł  
— mal. Antoni Blank  
(1821 r.)

Parafia św. Ap. Piotra i Pawła w Szczecinie przeżywała uroczystości parafialne w dniu 26 czerwca ub.r. Do uroczystości przygotowywano się cały rok. Zakres przygotowań skupił się na wystroju kościoła. Parafia oczekiwała z niecierpliwością dnia przybycia biskupów, duchowieństwa do Szczecina.

Uroczystego powitania chlebem i solą dokonała Rada Parafialna — jej przewodnicząca Helena Karczewska, która w słowach radości powitała księży biskupów. Słowa liturgicznego powitania dokonał gospodarz parafii ks. dziekan Stanisław Bosy, który powiedział m.in.: „Witam Cię, umiłowany Pasterzu Piastowskiej Diecezji, witam Ks. Biskupa Sufragana, z wielkim wzruszeniem, witam Dostojnych Gości, najbardziej oczekiwanych przez Lud Boży — szczecińskiego Grodu Gryfa. Witam w naszej świątyni przedstawicieli władz Wojewódzkich w osobach: delegata wojewody szczecińskiego mgr. Jana Zielińskiego, dr. Henryka Kołodziejka — dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, dyrektora Oddziału PTTK, delegację szczecińskiej Służby Zdrowia. Witam moją rodzinę, duchowieństwo ekumeniczne, delegację Parafii Poznań i Stargard Szczeciński, drogich parafian, sąsiadów, ludzi życzliwych, z którymi jesteśmy szczerze związani w tym co dobre, na dołę i niedołę. Dziękując Tobie, Dostojny Pasterzu po storopolsku gorąco i serdecznie, prosimy o Boże Słowo, pouczenia, o poświęcenie głównego ołtarza tryptyku, ufundowanego przez tutejszą parafię. Błogosław, Księżę Biskupie ludziom steranym życiem, cierpiącym, chorym, doświadczonym krzyżami dnia codziennego i zagubionym. Błogosław ciężko pracującym w porcie i w stoczni, błogosław naszą wspólnotę parafialną, nasze dzieci, młodzież, rodziców, którzy są i oby byli dalej „żywym katechizmem”.

Po tym powitaniu rozpoczęła się czynność poświęcenia głównego ołtarza tryptyku, który został ufundowany z ofiar wiernych oraz ołtarza wolnostojącego. Aktu poświęcenia dokonał Ksiądz Biskup Ordynariusz w asyście Biskupa Sufragana Zygmunta Koralewskiego i Księdza Infułata Romana Skrzypczaka, oraz księży.

Rozpoczęła się Msza Św. — koncelebrowana, podczas której kazanie wygłosił Ks. Biskup Zygmunta Koralewski, który nawiązał do uroczystości Św. Apostołów Piotra i Pawła, do 15-lecia święceń kapłańskich dziekana szczecińskiego, oraz do faktu poświęcenia ołtarza. Kaznodzieja skupił uwagę licznie zgromadzonych na tych dwóch filarach Kościoła: Piotrze i Pawle. Złożył życzenia Proboszczowi parafii, całej parafii dalszej ofiarnej pracy.

Komunię Św. rozdawali księża biskupi, do której przystąpiło kilkadziesiąt osób. Rozpoczęła się uroczystość podniesienia proboszcza i dziekana parafii do godności infułata honorowego. Dekret Pierwszego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO odczytał Ksiądz Infułat Roman Skrzypczak.

Po Komunii Św. rozpoczęła się czynność składania życzeń związanych z 15-leciem święceń kapłańskich oraz z faktem wręczenia nominacji na infułata. List pochwalny od Pierwszego Księdza Biskupa odczytał Ks. Infułat Roman Skrzypczak; gratulacje od Wojewody Szczecińskiego, Urzędu do Spraw Wyznań, od Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, od Koła Przewodników PTTK, od Służby Zdrowia — odczytał Ks. Krzysztof Groszak. Życzenia od Wojewody przekazał jego przedstawiciel mgr Jan Zieliński, który powiedział, że: „dzisiejszy jubilat pracowitość, skromność wysłał z piersi matki”. Od Rady Parafialnej życzenia przekazał Ryszard Karczewski, od Rady Parafialnej z Poznania Zenon Pawełkiewicz, od całego duchowieństwa przekazał je w Słowie Pasternym Biskup Ordynariusz Wiesław Skołucki. Biskup Ordynariusz podziękował za pracę w Szczecinie: Radzie Parafialnej, Towarzystwu Adoracji Najświętszego Sakramentu, dzieciom i młodzieży. Delegacje składały życzenia, ofiarowano dziesiątki bukietów kwiatów, albumy, stuły, ornat czerwony od P. Ślusarczyków, infule od parafii poznańskiej oraz inne upominki, których nie sposób tu wszystkich wymieniać.

Słowa podziękowania złożył bardzo wzruszony Ksiądz Infułat Stanisław Bosy, który powiedział m.in.: „Nadszedł czas podziękowania. Może jednak słuszniej będzie, jeśli zamiast uroczystych formuł, jakie w takiej chwili zwykło się wypowiadać, przypomnę słowa Zygmunta Krasieńskiego: „w świecie ducha nie ma pożegnania”. Dziękuję za akt nominacji, który mnie bardzo wzruszył, pobudził do refleksji, ale przyjmuję go jako wyznacznik do dalszej konstruktywnej pracy, jako akt dowartościowania, uznania dla całej parafii. Mija 15 lat, jak otrzymałem święcenia kapłańskie, a na obrazku prymicyjnym napisałem słowa: „Bogu serce, ludziom uśmiech, sobie krzyż”. Dziękuję Pierwszemu Biskupowi za wielką życzliwość, której doznawałem w tym piętnastolecie. Wspominam moją matkę, której nigdy nie było dane zobaczyć syna przy ołtarzu Pańskim. Niech Bóg obdarzy ją życiem wiecznym. Dziękuję Władzom Wojewódzkim, Wojewodzie, Urzędowi do Spraw Wyznań, Biskupom Ordynariuszom, Duchowieństwu, Rodzinie, całej Parafii.”

Błogosławieństwo biskupów zakończyło pierwszą część uroczystości parafialnych. Na drugą część zaprosił Ks. Infułat Stanisław Bosy na godz. 18.00.

Uroczysty obiad odbył się w nowej plebanii. Goście, pielgrzymi zjedli posiłek w salkach katechetycznych.

Po obiedzie zwiedzano plac kościelny, który obsadzono 120 świerkami, jodłami, zrobiono bardzo bogaty skalnik z różnych ozdobnych krzewów i kwiatów.

Uroczystej Mszy Św. o godz. 18.00 przewodniczył Biskup Sufragan Zygmunta Koralewski w asyście infułatów: Stanisława Bosego i Romana Skrzypczaka. Intencja Mszy Św. sprawowana za dobrodziejów, fundatorów, rodzin, dzieci i młodzieży. Kazanie wygłosił Ks. Adam Kleszczyński — Superintendent Kościoła Metodystycznego z Warszawy.

Po Mszy Św. Ksiądz Biskup oddał całą parafię w opiekę Matki Bożej. A oto tekst:

„Maryjo, Matko Szczecina, Kotłowa, Wrocławia i Warszawy i Królowo Polski — Tobie oddajemy w opiekę społeczność tego pięknego kościoła.

Przyjmij, Matko, nasze prośby i modlitwy wiernego ludu Twój. Który za Matkę Ciebie wyznając, błogosławieństwo Syna Twego sobie wyjednuje.

W tym uroczystym dniu Apostołów Syna Twego św. Piotra i Pawła — Patronów Szczecińskiej świątyni, przyjmij nasze zobowiązanie.

Będziemy wiernie stać pod Krzyżem Jezusa Chrystusa.

Będziemy zawsze głosić, że Ty jesteś Matką naszą.

Będziemy słowem i uczynkiem potwierdzać chrześcijańskie stanowisko w obowiązku miłości.”

Błogosławieństwo księży biskupów zakończyło szczecińskie uroczystości.

Z racji obserwatora, jako członek Rady Parafialnej, w imieniu Gospodarza Parafii Ks. Infułata Stanisława Bosego — wszystkim uczestnikom wyrażam wdzięczność oraz zapraszam w gościnne progi szczecińskiej parafii, która w starym grodzie Gryfa prowadzi swoją zbożną działalność i pragnie być dalej wierna Bogu, Kościołowi, Arcypasterzom, Ojczyźnie.

EUGENIUSZ ŚLUSARCYK



fol. Jan Chojnowski

### W Środę Popielcową

Modlę się „byś grzechy me jak popiół rozwiął w niepamięć wichrem nagłym...”

## MODLITWA

Nie modlę się o chleb i masło,  
O cień topoli ponad głową,  
O dom zaciszny — miłą własność,  
O myśl przejrzystą, pieśń miarową.

Nie modlę się o deszcz, ni słońce,  
O żniwo, zdrowie, głośną sławę —  
O dni jak żona uśmiechnięte,  
Jak matka czule i łaskawe.

O to, byś grzechy me jak popiół  
Rozwiął w niepamięć wichrem nagłym —  
I wstrzymał klęskę jako pięści,  
Które na plecy me opadły.

Nie modlę się o nic. Nie stawiam  
Ci także stosów i ołtarzy,  
Nie zakupuję mszy błagalnych  
Ni feretronów i obrazów.

Nie chwałę nawet wzniosłym hymnem,  
Który by wielkość Twą wyśpiewał —  
Wybucham tylko tym zachwytem,  
Który mi nagle pierś zalewa.

To jest modlitwa ma. Ten zachwyty,  
Co bez przyczyny jest i celu —  
I pierś rozdziera, w gardle dławi  
I pali ogniem w całym ciele.

To jest modlitwa moja cała —  
O, nie prosząca, nie pochwalna —  
Modlitwa moja nierozumna,  
Modlitwa moja całopalna!

WOJCIECH BAK (1907—1961)

### KRAJ

Statystyka i porównania z innymi branżami wskazują, że w zakładach energetycznych i kopalniach węgla brunatnego zdarza się wyjątkowo dużo wypadków przy pracy. Z reguły są one bardzo ciężkie, na każdy przypadek przeciętnie aż 50 dni zwolnienia lekarskiego. Tylko w roku ubiegłym w trakcie pełnienia obowiązków służbowych zginęło 70 pracowników tej branży. Inspektorzy Państwowej Inspekcji Pracy zwrócili uwagę, że chok zagrożeń nieuniknionych lub trudnych do wyeliminowania wiele jest skutkiem elementarnych zaniedbań, lekceważenia niebezpieczeństwa przez pracowników i ich przełożonych. Upraszczenie technologii robót, stosowanie niewłaściwych narzędzi, unikanie środków zabezpieczających — to zjawiska na porządku dziennym. Wiele zagrożeń niosą jednak także użytkowane urządzenia. Wynikają one z błędów projektanta lub też długotrwałej eksploatacji.

W Krakowie podpisano protokół o bezdewidzowej wymianie towarowej oraz współpracy naukowo-technicznej pomiędzy Ministerstwem Rynku Wewnętrznego PRL oraz Ministerstwem Handlu WRL, przewidujący zwiększenie w br. wymiany towarów rynkowych do wartości 110 mln rubli, tj. o 24 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Z Węgier sprowadzimy m.in. meble, ohuwie, dziewiarstwo, konserwy owocowe i mięsne, artykuły gospodarstwa domowego. W zamian Węgrzy otrzymają wyroby szklane, srebro, wyroby kosmetyczne i papiernicze. Wymianę prowadzić będą organizacje handlowe utrzymujące bezpośrednie kontakty między sobą.

W grudniu 1970 roku oddział poznański Stowarzyszenia Inżynierów, Techników i Mechaników Polskich podjął się całkowitej rewaloryzacji zniszczonego podczas działań wojennych zabytkowego zamku Sulkowskich w Rydzynie. Postanowiono przeznaczyć ten obiekt po rewaloryzacji na ośrodek szkoleniowy i dom pracy twórczej. Dzięki ogromnemu wysiłkowi społecznemu działaczy SIMP, pomocy władz i prac wielu specjalistów — zamiar ten został zrealizowany. Zamek w Rydzynie odzyskał świetność.



Pod koniec ub. r. studenci IV roku PWST w Warszawie zaprezentowali na scenie stołecznego Teatru Rampa przedstawienie dyplomowe pt. „Muzykoterapia” w reżyserii A. Strzeleckiego. Na zdjęciu — scena ze spektaklu.

### ŚWIAT

Dziennik „Izwestia” poinformował, że za uchybienia w pracy związanej ze zwalczaniem choroby AIDS ukarano w trybie administracyjnym kilku szefów służby zdrowia Leningradu, drugiego co do wielkości miasta ZSRR. Bezpośrednią przyczyną zastosowania sankcji była śmierć wskutek AIDS kobiety, która niejednokrotnie zwracała się do lekarzy. Ci jednak nie badali jej pod kątem tej choroby. Analizując przyczyny tego niepokojącego faktu, dziennik stwierdza, że lekarze radzieccy nie są przygotowani do uznania faktu, że AIDS występuje wśród ludności kraju.

Od Nowego Roku Węgrzy płacą niższe cło za kupowane za granicą samochody. Wynosi ono 10 procent wartości pojazdu, co oceniać się będzie na podstawie wydawanych na Zachodzie katalogów używanych samochodów. Nowe zasady celne będą sprzyjać osobom przywożącym samochody małowartościowe i niezbyt stare (do 4 lat). Chodzi bowiem o odmłodzenie węgierskiego parku samochodowego. Na około 30—50 tys. osób szacuje się liczbę osób, które z zaoszczędzonych lub zdobytych w inny sposób dolarów (przydział turystyczny, zakup na czarnym rynku) zdecydowały się w najbliższym czasie zakupić na Zachodzie używany samochód. Dlatego też dolar na węgierskim czarnym rynku poszedł w górę.

W znanym uzdrowisku Mariańskie Łaźnie w zachodnich Czechach dobiegają końca prace nad urządzeniem tam oryginalnego parku geologicznego, który stanie się jeszcze jedną turystyczną atrakcją miasta. Licznie występujące tu skały miejscowi specjaliści zamierzają odpowiednio wyeksponować, a także zgromadzić okazy z innych stron kraju. Przy każdym mineralu czy ich grupie zwiedzający znajdą wyciętą z bloku i oszlifowaną próbkę wraz z krótką charakterystyką.



Obraz Krzysztofa Kieślowskiego „Krótki film o zabijaniu” otrzymał w Berlinie Zachodnim przyznaną po raz pierwszy nagrodę „Teliksa” (odpowiednik amerykańskiego „Oskara” dla najlepszego filmu europejskiego). Na zdjęciu — K. Kieślowski na planie filmu.

W roku 1987 przeprowadzono w Polsce kompleksowe badania na temat zmian w strukturze konsumpcji w gospodarstwach domowych. Oto niektóre dane dotyczące gospodarowania budżetem domowym, pochodzące z badań naukowców Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

Wynika z nich jasno, że od kilku lat daje się zaobserwować wyraźne rozwarstwienie statusu ekonomicznego rodzin: z jednej strony bowiem coraz więcej jest rodzin bogatszych, ale z drugiej strony widać wzrost ilości rodzin biedniejszych, co w sumie jest oczywistą pauperyzacją społeczeństwa. Takie zjawisko jest zresztą wynikiem każdego kryzysu gospodarczego, nie tylko tego naszego, współczesnego.

W Polsce jest obecnie ponad 11 milionów gospodarstw domowych. Z tej liczby zaledwie 4 procent rodzin może powiedzieć o sobie, że bez specjalnego oszczędzania wystarczy im pieniędzy na wszystko. Tych rodzin jest więcej na wsi niż w mieście. Przy oszczędnym życiu wystarczy na wszystko co czwartej rodzinie. Blisko połowa, bo ponad 44 procent rodzin żyje bardzo oszczędnie, by móc odłożyć na przyszłe zakupy. 18 procent rodzin ma zaledwie na najtańsze jedzenie i ubranie, natomiast aż 7 procent przeznaczają pieniądze już tylko na najtańsze jedzenie, gdyż na ubranie nie starcza. Jest też bardzo liczna grupa, licząca w naszym społeczeństwie aż 1,5 procent, której dochodów nie wystarczy nawet na najtańsze jedzenie. Ten odsetek jest znacznie wyższy na wsi niż w mieście i wynosi 2,3 procent (widać więc na tym przykładzie wyraźnie, jak duże jest rozwarstwienie polskich gospodarstw domowych, wszędzie, a najwidoczniej na wsi: od najwyższego wskaźnika rodzin najbogatszych, do najwyższego rodzin najuboższych).

Przytoczone powyżej dane wyraźnie ukazują, ile tysięcy rodzin żyje w Polsce na granicy ubóstwa. Potwierdzają to zresztą i inne badania, np. prowadzone na zlecenie PRONu, które stwierdzają, że obecnie w Polsce przeszło 20 procent, czyli 1/5 społeczeństwa żyje poniżej minimum socjalnego. Wszystkie te badania prowadzone były zresztą przed znaczną podwyżką cen, zwaną umownie „operacją cenową”, z lutego 1988 roku, więc przez ten miniony rok na pewno to zróżnicowanie jeszcze się pogłębiło.

W takiej sytuacji nawet te rodziny, które mimo kryzysu mogą sobie pozwolić na jakieś docelowe oszczędzanie, bardzo często z tego rezygnują, gdyż ze względu na inflację pozostawianie złotych w pończochach, a nawet w PKO traci sens. Ileż to razy bowiem okazuje się tuż przed zaku-

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Przymioty Kościoła Chrystusowego

Ostatnio uporaliśmy się z nauką o świętej władzy w Kościele i teraz czas przejść do omawiania jego przymiotów. Teologowie określają je jako cechy albo znamiona, a nie przymioty. Dowiemy się niżej, czemu tak postępują, bo przecież cecha, znamię czy przymiot to właściwie wszystko jedno. My dla zachowania klarowności pozostawimy i tu miano przymiotów, nie gardząc również innymi określeniami.

Cztery spośród najważniejszych przymiotów Kościoła znajdujemy w Wyznaniu Wiary, odmawianym podczas Mszy świętej. Jeśli Skład apostołski nakazuje wierzyć w „Kościół powszechny”, to uchwalone w Nicei i Konstantynopolu „Credo” obliuguje do mówienia: „Wierzę w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół”. Tak powtarzają chrześcijanie od 381 r. czyli od II Soboru ekumenicznego. Te właśnie cztery przymioty, włączone do symbolu wiary już w IV wieku, teologowie określają mianem cech lub znamion Kościoła. Owe cztery znamiona służyły jednym do wywyższenia siebie kosztem potępienia innych, którzy nie mając możliwości dotarcia do wszystkich wierzących, nie mogli się bronić.

Największe szkody cierpiał z tego powodu jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół Chrystusowy, który nie jest przecież kościołem aniołów, a jednak nosi aureolę świętości, nie jest składanką z klocków ociosanych na jedną modłę, ale żywym Drzewem z rozlicznymi Konarami Wspólnot kościelnych, pochodzących od Apostołów i pielęgnowanych powszechnie uznawane prawdy. Na szczęście obecnie odchodzi się od interpretacji znamion Kościoła jako narzędzi walki z innymi wyznaniem, a przewagę zyskuje ich ekumeniczne, jednoczące wykorzystywanie. Ten kierunek podtrzymamy w naszych rozważaniach.

Na wstępie tego krótkiego cyklu o przymiotach Kościoła zajmmy się kwestią ogólną, a mianowicie, czym są przymioty Społeczności Chrystusowej i dlaczego z rozlicznych cech wymieniamy się (i to już w czwartym wieku) właśnie cztery: jedność, świętość, powszechność i apostołskość. Dzięki tym rozważaniom przekonamy się, jak bardzo jest Kościół potrzebny ludzkości, a konkretnie każdemu z nas z osobna. Powinniśmy więc



(...) Nie wolno oddzielać Chrystusa od Kościoła, ani Kościoła od Chrystusa. Kościół i Chrystus to jedno.

poznawać jego wzniosłość, piękno i duchową potęgę, i stawać się coraz bardziej świadomymi i godnymi jego członkami. Blask bowiem Kościoła jest tym potężniejszy, im bardziej czyste serca będą jego nosicielami. Pamiętajmy z ewangelii, jak pewnego razu Zbawiciel powiedział do Apostołów: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi” (Łuk 10.16). Kościół ma prawo powtarzać te słowa i odnosić je do siebie: „Kto mnie słucha słucha Chrystusa, kto mnie widzi, widzi Chrystusa, kto mną gardzi, gardzi Chrystusem, kto mnie naśladuje naśladuje samego Chrystusa, bo ja jestem żyjącym na ziemi Chrystusem po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Nie wolno oddzielać Chrystusa od Kościoła, ani Kościoła od Chrystusa! Kościół oddzielony od swego Założyciela i Ożywiela przestałby być Kościołem, a byłby tylko jedną jeszcze zwykłą zbiorowością ludzi. Prawdą podstawową dla Eklezjologii katolickiej jest zasada, że Kościół i Chrystus to jedno. W Kościele żyje Chrystus jeden, święty, ten

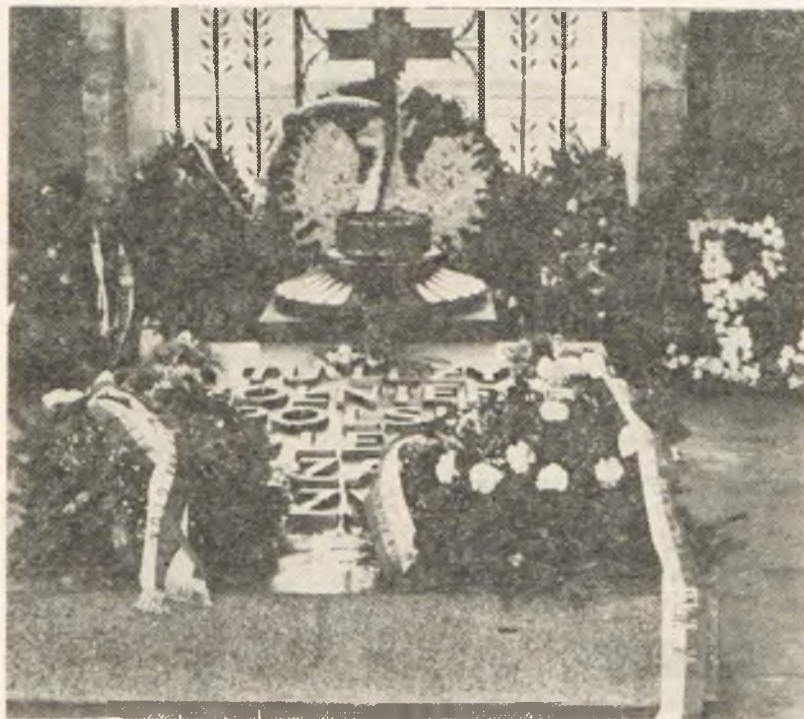
sam, który był życiem Apostołów, niesie życie światu po wsze czasy. Oto sens nicejsko-konstantynopolskiego artykułu wiary o Kościele. Ojcowie tych soborów nie zajmowali się Kościołem jako takim. Nie definiowali jego natury. Ich troską była nauka o Chrystusie, mylnie interpretowana przez arianizm i apolinaryzm. Pierwszy błąd polegał na zaprzeczaniu bóstwa Jezusa Chrystusa. Ariusz nauczał po prostu, że Chrystus jest tylko doskonałym człowiekiem w którym upodobał sobie Bóg. Taki Chrystus nie mógłby zostać ze swoim Kościołem po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Nie byłby życiem Kościoła. O sile Wspólnot wierzących decydowałyby sami ludzie, zwłaszcza ich przywódcy. Apolinaryści natomiast zaprzeczali człowieczeństwo w Chrystusie. Lekceważenie tego co ludzkie stawiało pod znakiem zapytania deklarowaną przez Objawienie Miłość Boga ku ludziom, której pełnia objawiła się we Wcieleniu i właśnie w Kościele — mistycznym ciele Chrystusa.

Ks. A. BIELEC

W dniu 18 listopada 1988 roku uczestnicy sympozjum naukowego poświęconego 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości — delegacja Kościoła Polskokatolickiego i Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — złożyli wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza.



W listopadzie ub.r. minęła 63 rocznica wybudowania Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Warto przypomnieć to wydarzenie. Sama idea wyrażenia przez naród hołdu Nieznanemu Żołnierzowi powstała w roku 1924, gdy pewnej nocy nieznanymi ofiarodawcami położono u stóp pomnika ks. Józefa Poniatowskiego (stojącego na placu Saskim — dziś Zwyścięstwa) kamienną płytę pamiątkową. Warszawianie składali na płytę kwiaty, rozpoczynając zwyczaj składania hołdu Nieznanemu Żołnierzowi. Wkrótce zawiązał się komitet, którego celem było wybudowanie Grobu Nieznanego Żołnierza. Miał on się znaleźć na osi środkowej arkady kolumnady Pałacu Saskiego. Wykonanie projektu grobu powierzono rzeźbiarzowi Stanisławowi Ostrowskiemu oraz metaloplastykowi Henrykowi Grunwaldowi.



W wyniku losowania komitet ustalił, że w Grobie Nieznanego Żołnierza spoczną zwłoki nieznanego żołnierza pochowanego na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Wybrane zwłoki polskiego żołnierza złożono w trzech nowych trumnach: zwykłej żołnierskiej — sosnowej, metalowej — cynkowej i z czarnego dębu z czterema orłami polskimi na rogach.

W dniu 2 listopada 1925 roku ciało Nieznanego Żołnierza przewieziono do Warszawy, gdzie rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe z udziałem Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, ministra Władysława Sikorskiego, marszałka Józefa Piłsudskiego, Sejmu, Senatu, rządu oraz mieszkańców stolicy. W momencie złożenia trumny w Grobie Nieznanego Żołnierza w całej Polsce nastąpiła jednominutowa cisza.

W czasie Powstania Warszawskiego Pałac Saski legł w gruzach — ocalała tylko środkowa część kolumnady. Grób zrekonstruowano, umieszczając tablicę z nazwami pół bitewnych II wojny światowej. Odsłonięcie zrekonstruowanego Grobu nastąpiło 8 maja 1946 roku.

Pod środkową arkadą kolumnady spoczywa płyta, na której umieszczono napis: „TU LEŻY ŻOŁNIERZ POLSKI POLEGŁY ZA OJCZYZNĘ”.



foto K. BAŁAKIER

pem jakiegos wymarzonego i „wystanego” deficytowego artykułu, że pieniędzy jest znów dwa razy za mało?

To zjawisko powoduje nieuchronnie jedno z największych zagrożeń kryzysowych polskich rodzin: poczucie zagrożenia socjalnego, brak perspektyw, dotkliwe upośledzenie w stosunku do innych krajów i narodów, obserwowane przecież dzięki rozmaitemu rodzajowi kontaktom ze światem.

Dodatkowym, wewnętrznym już niejako uczuciem stresującym wiele rodzin w naszym kraju jest poczucie upośledzenia wobec innych, bogatszych grup ludności. Pomniemy tu już nawet kwestię tzw. bezinteresownej zawiści — nieobcą przecież wśród naszych rodaków — wobec tych, co „mają więcej”, gdy „ja mam mniej”, prowadząca do zunifikowania, do zrównania w dół całego społeczeństwa, niezależnie od czyjegos wkładu pracy czy zdolności i wykształcenia. Nie — chodzi tu raczej o poczucie bezradności, o frustrację, szczególnie młodzieży, która przecież chce — i ma do tego prawo — żyć godziwie, na pewnym poziomie, chce móc coś konkretnego i potrzebnego kupić za swe zarobione pieniądze, bez potrzeby nieustannego gonienia uciekających w górę cen, chce wreszcie i przede wszystkim własnego mieszkania dla prowadzenia tego godziwego życia.

Wydaje się, że konieczność życiowa zmusiła polskie gospodarstwa domowe do pewnego przystosowania się do kryzysu. Prawie 30 proc. gospodarstw zaspokoilo swe potrzeby we własnym zakresie, przynajmniej w niektórych dziedzinach: zakupów żywności poza oficjalną siecią handlową, intensywnego wykorzystywania działek pracowniczych, robót domowych „damskich” i „męskich” we własnym zakresie.

To na pewno objaw pozytywny, choć drugą stroną tego „medalu”, tej ciągłej gonitwy po zaspokojenie potrzeb rodziny i domu jest narastająca społeczna alienacja, zamknięcie się w kręgu najbliższych, i to też często wyłącznie w znaczeniu obcowania pod jednym dachem, nie psychicznego, nie wymiany myśli, wrażeń, pragnień...

Musimy i to niebezpieczeństwo wszyscy wziąć pod uwagę, i znając je starać się mu przeciwdziałać, aby nie stać się wyłącznie chodzącymi automatami, z całkowicie stepionymi potrzebami życia wewnętrznego.

(Dane dotyczące badań wykorzystano z miesięcznika „Atut” nr 3 88)

Irwane pyłania

Kryzysowe zagrożenia

# Symposium Naukowe z okazji 70 rocznicy

Jak informowaliśmy w poprzednich numerach „Rodziny”, w dniu 18 listopada 1988 r. w sali synodalnej im. Biskupa F. Hodura w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 odbyło się sympozjum naukowe poświęcone 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Relacjonujemy dalszy przebieg tej podniosłej uroczystości. Po wystąpieniu Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego — referat na temat polskich dróg do niepodległości wygłosił prof. Michał Pietrzak z Uniwersytetu Warszawskiego (tekst referatu zamieścimy w jednym z kolejnych numerów naszego Tygodnika). Po okłaskach, jakimi uczestnicy sympozjum nagrodzili wysłuchany referat, Zwierzchnik Kościoła podziękował Referentowi za tak ciekawie i historycznie obiektywne ujęcie tematu, a następnie zaprosił uczestników spotkania do zabrania głosu w dyskusji. Przewodnictwo tej części obrad sympozjalnych Pierwszy Biskup przekazał bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu, prezesowi Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Jako pierwszy głos zabrał metropolita Warszawy i całej Polski Bazyli — zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce. Podziękował on za zaproszenie na sympozjum podkreślając równocześnie, że droga do niepodległości naszej Ojczyzny była też drogą do formalnego zalegalizowanego działania wielu wyznań nierzymskokatolickich, w tym i Kościoła Polskokatolickiego. Życzył on również wszystkim Kościołom i związkom wyznaniowym, by w wolnej i niepodległej Polsce rozwijały swą działalność na chwałę Bożą, dla dobra swych wyznawców i odrodzonej Ojczyzny.

Następnie głos zabrał ks. Peter Vogt ze Szwajcarii, redaktor „Christkatholische Zeitschrift”, będący reprezentantem bpa Hansa Gerneko, zwierzchnika Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii. Ks. P. Vogt przekazał Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu oraz całemu narodowi polskiemu serdeczne pozdrowienia i gratulacje od bpa H. Gerny'ego z okazji uroczystej rocznicy, jaką jest dla Polski 70-lecie odzyskania niepodległości. W swoim krótkim wystąpieniu Gość ze Szwajcarii nadmienił, że bohaterstwo Polaków nie jest mu obce — w mieście Solothurn, gdzie obecnie duszpasterzuje parafii starokatolickiej, znajduje się bowiem Muzeum — Pokój Kościuszki. Ten polski bojownik „o wolność waszą i naszą” spędził ostatnie lata życia w tym mieście, a Pokój-Muzeum jest tylko skromnym wyrazem uznania dla jego zasług na polu walki o niepodległość kilku narodów. Także w mieście Gretchen znany jest Mówcy pomnik generała Langiewicza — więźnia tego miasteczka, któremu obywatele nadali honorowe obywatelstwo miasta, wpisując nazwisko tego polskiego bojownika o wolność do historii swego miasta. Od siebie ks. P. Vogt dodał, że Polska ma wielu bezimiennych bohaterów, którzy walczyli i zginęli za swoją Ojczyznę, ale właśnie dzięki nim — dzisiaj żywi mogą czcić święto odzyskania niepodległości. Powiedział też, że nie tylko Polsce, ale całemu światu, zawsze potrzebni są ludzie walczący o wolność, pokój, zrozumienie i braterstwo narodów.

Jako drugi Gość zza granicy, głos zabrał ks. Peter Droniewski z Austrii, przedstawiciel bpa Nikolausa Hummela, zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła Austrii. Poczytując sobie za zaszczyt uczestnictwo w tej patriotyczno-religijnej uroczystości, powiedział on, że zachwycała go piękna polska liturgia Mszy Świętej, w której uczestniczył, łącząca chwałę Bożą z troską o losy Ojczyzny i współbraci. Przeczytał on też bardzo serdeczny w tonie list od bpa N. Hummela, który nie mógł przybyć osobiście, ale tą drogą przekazał wszystkim życzenia, by tak wielka uroczystość miała jak najwspanialszy przebieg. Życzył także wszystkim Polakom, a polskokatolikom szczególnie, by ich Ojczyzna nadal się rozwijała, w dobrobycie i pokoju.

Bp Jerzy Szotmiller, który następnie zabrał głos, był wyrazicielem ogółu, kiedy dziękował panu prof. M. Pietrzakowi za wspaniałą, syntetyczną ujęty referat. Miał jednak pewne wątpliwości, dotyczące Konstytucji Marcowej, a zwłaszcza tych jej paragrafów, które mówiły o wolności sumienia i wyznania. Był też zdania, że głównym motywem integracyjnym Polaków po odzyskaniu niepodległości była ich świadomość narodowa, ponadwyznaniowa.

Za wspaniałą referat podziękował też prof. M. Pietrzakowi ks. doc. Zachariasz Łyko z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Nawiązując do referatu stwierdził, że odzyskanie niepodległości było przełomowym momentem w historii narodu polskiego. I tak wówczas, jak i dziś, najważniejszą sprawą dla wszystkich Polaków było



Prof. Michał Pietrzak podczas wygłaszania referatu

i jest umiłowanie Ojczyzny. To wartość nadrzędna, o której pamiętać winniśmy wszyscy, a którą zwłaszcza dziś trzeba przypominać w dziele porozumienia i zgody narodowej.

Bp Zdzisław Tranda, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, powiedział m.in.: „(...) na naszych oczach dokonana się w ostatnim czasie „ekshumacja” Piłsudskiego i innych polityków okresu I wojny światowej i po niej. Także — pewnych pojęć i wartości. (...) W nawiązaniu do słów referatu prof. M. Pietrzaka: „Naród może się w pełni rozwijać tylko w warunkach pełnej niezawisłości” potwierdzam, że jest to wielka prawda. Prawda już sprawdzona, i prawda, która sprawdza się dziś. Myślę, że musimy sobie bardzo cenić fakt, że może rozwijać się u nas poczucie wolności, że możemy artykułować te zjawiska, które są tak ważne dla wolności. Bo wolność — to coś nieskończenie głębszego aniżeli sytuacja braku niewoli. A prawdziwej wolności zawsze potrzebowaliśmy i potrzebujemy (...). Ale jednocześnie wolność może prowadzić do samowoli, często warcholstwa — nasz naród znany jest ze skrajności pojmowania różnych wartości. (...) Mieliśmy już w Polsce okres tłumienia wolności — nie było wówczas niewoli, ale nie było też i wolności. Były to czasy stalinowskie, ze skutkami których walczymy do dziś. Walczymy po to, ażeby móc rozwijać się w pełnej wolności, i znów cytuję słowa prof. Pietrzaka: „w warunkach pełnej niezawisłości”...



Metropolita Bazyli



# znicy odzyskania niepodległości Polski



Pierwszy z lewej — ks. Peter Vogt ze Szwajcarii



Ks. Peter Droniewski z Austrii

Jako następny głos zabrał reprezentant Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” p. Polak. Był on również pełen uznania dla referatu prof. M. Pietrzaka, ale wypowiedź swą odniósł do wystąpienia Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, zwłaszcza jego wypowiedzi o współpracy z Polonią. Powiedział on m.in., że nie zawsze doceniamy, jak wielki wkład w odzyskanie upragnionej niepodległości wniosła emigracja polska. Trzeba o tym przypominać i pamiętać, że ten wkład, wkład finansowy — był ogromny. Polonia amerykańska, uważająca się za czwartą prowincję polską (obok 3 zaborów), sfinansowała wielki czyn zbrojny, tworząc na froncie zachodnim armię, liczącą ok. 60—90 tys. żołnierzy. Była to armia gen. Hallera, powstała i uzbrojona dzięki ofiarności rodaków zza Oceanu. Trzeba też pamiętać o tych, którzy na wezwalnie Niepodległej powrócili z wielu krajów, nie zawsze otrzymując wzamian o wiele mniej, niż mieli w kraju swego osiedlenia. Byli to politycy, lekarze, profesorowie różnych dyscyplin nauki. Mając to wszystko na uwadze, trzeba też umieć docenić i terazniejszą współpracę z ogromną liczbą Polonusów na świecie, którzy zawsze uważają, że najbliższa ich sercu jest tylko — Polska.

Doc. dr Edward Bałakier z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w swoim wystąpieniu stwierdził, że jest urzeczony dwoma faktami: orędziem biskupów, świetnie przygotowanym, oraz — referatem prof. M. Pietrzaka. Stwierdził, że referat ten uporządkował i

wyjaśnił wiele niejasności, wiele faktów i informacji, za co prof. M. Pietrzakowi należą się słowa najwyższego uznania.

Jako ostatnią głos zabrała pani Krystyna Gawińska — członek Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego. Powiedziała ona m.in.: „Nasza Polska — jest moją rówieśnicą. Przez wiele lat bardzo cierpiałam, kiedy nie wolno było mówić o Piłsudskim, a teraz — kiedy jego portret zobaczyłam na okładce „Rodziny” — bardzo się cieszę. Niektórzy mówią o błędach Piłsudskiego. Któż ich nie popełnia? Ja marzę o jednym. Gdy przechodzę przez Plac Trzech Krzyży i kiedy widzę pomnik Wincentego Witosa — boli mnie. Bardzo bym chciała, żeby kiedyś Plac Zwycięstwa znów był Placem im. Marszałka Piłsudskiego i żeby właśnie tam stanął jego pomnik. Bardzo bym chciała dożyć tej chwili (...)”.

Po wystąpieniu pani K. Gawińskiej Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski podziękował bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za prowadzenie dyskusji, a następnie — słowa serdecznego podziękowania za udział w sympozjum złożył zaproszonym gościom oraz przedstawicielom władz, a także — szczególnie gorąco — podziękował profesorowi Michałowi Pietrzakowi za wspaniały referat. Po przekazaniu pozdrowień dla bratnich Kościołów — Zwierzchnik Kościoła zakończył uroczystą sesję Rady Synodalnej i sympozjum naukowe w 70 rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości.



Ks. Zdzisław Tranda



Przedstawiciel Towarzystwa „Polonia” — pan Polak

Jeszcze zanim nadejdzie — niedaleki już przecież — koniec naszego stulecia, prądy demograficzne, które ukształtowały nasz stosunkowo młody świat, zaczną radykalnie zmieniać kierunek: świat zacznie być światem ludzi coraz starszych. Niski przyrost naturalny w wielu krajach, w połączeniu z rozwojem współczesnej medycyny, która gwarantuje ludziom coraz dłuższe życie, sprawia, że zbliża się ku nam wizja świata zamieszkałego przez ludzi starych. Rozmiary nadchodzących przemian trudno dziś ogarnąć wyobraźnią. Według oceny kompetentnej komisji przy Organizacji Narodów Zjednoczonych do roku 2000 liczba mieszkańców ziemi wzrośnie o 38%, co stanowi przyrost stosunkowo niewielki. Natomiast w tym samym czasie liczba ludzi w wieku powyżej 60 lat wzrośnie o ponad 57%, zaś liczba ludzi określanych jako „bardzo starzy” — powyżej 80 roku życia — o blisko 70%.

\*

Przeważająca większość ludzi starych, zaludniających świat nadchodzącego stulecia, mieszkać będzie w krajach Trzeciego Świata. Ale proces „starzenia się świata” wystąpi najwyraźniej w rozwiniętych krajach Europy Zachodniej oraz w Japonii, gdzie procent ludzi starych jest stosunkowo wysoki. Już dzisiaj jeden na siedmiu mieszkańców Europy Zachodniej należy do kategorii „ludzi starych”, a według przewidywań demografów w ciągu najbliższych 20 lat proporcja ta kształtować się będzie jak 1:3.

Starzenie się świata pociągnie za sobą głębokie przemiany społeczne. We Włoszech już dziś, co roku, zamyka się kolejne 500 szkół podstawowych, a w większych miastach zapotrzebowanie na przedszkola i żłobki spadło w ciągu kilku lat o 10%. Przeprowadzona ostatnio we Francji ankieta wykazała, że wobec braku możliwości zapewnienia ludziom starym wystarczającej liczby mieszkań, wielu z nich mieszka w budynkach od dawna przeznaczonych do rozbiórki.

Medycyna będzie musiała poświęcić o wiele więcej niż dotąd uwagi problemom zdrowia ludzi starych — i to w momencie, gdy gerjatria ledwo zaczęła wychodzić z przysłowiowych powiązań. Na całym świecie brak wystarczającej liczby specjalistów. W Meksyku pierwsze wykłady z tego zakresu wygłoszono w 1982 roku, w wielu innych krajach gerjatria jest nadal po prostu całkowicie ignorowana. W USA kursy gerjatrii przechodzi zaledwie niecałe 3% przyszłych lekarzy.

Czemu się tak dzieje? Otóż do niedawna po prostu za mało było ludzi starych — zgodnie ze społecznym „zapotrzebowaniem” naukowcy wybierali choroby wieku dziecięcego i dojrzałego. „Wiek trzeci” natomiast leżał tak zwany odłogiem; jeszcze dziś lekarze koncentrują się na leczeniu ostrych objawów chorobowych u ludzi starych przyjmując jako zło konieczne przewlekłe dolegliwości, które są prawdziwym przekleństwem „trzeciego wieku”. Nawet gdy los oszczędzi ludziom starym ciężkich chorób, ostatnie lata życia często bijąją pasmem drobnych codziennych cierpień.

Przyszłość gospodarza starzejącego się świata również przedstawia się dość ponuro. W wielu krajach Europy już dziś konieczność wypłacania emerytur rosnącym rzeszom ludzi starych jest poważnym problemem. Powstaje też problem zapewnienia ludziom starym usług i opieki zdrowotnej. Nawet w krajach najbogatszych warunki życia w coraz liczniejszych domach starców pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Wytwórcy produktów przeznaczonych dla dzieci stają w obliczu konieczności przystosowania się do potrzeb rynku zdominowanego przez ludzi starych.

Na szczęście starzenie się świata pociąga za sobą nie tylko same minusy. Ludzie starzy zaczynają uczestniczyć aktywniej niż dawniej w życiu politycznym swoich krajów. W wielu krajach przed tymi, którzy osiągnęli „wiek trzeci” nie tracąc przy tym sprawności fizycznej i umysłowej, otwierają się coraz szersze perspektywy aktywnego życia. Powstają kluby turystyczne i sportowe, zadając kłam stereotypowi tkwiącego nie-



## Świat ludzi coraz starszych

ruchomo w fotelu niedołężnego staruszka. Demografowie i socjologowie Ameryki i Europy Zachodniej zwracają uwagę na przykład Japonii, która już dziś stoi w obliczu problemów, jakie w innych miejscach na świecie staną się aktualne dopiero za kilka czy kilkanaście lat.

Japonia jest krajem ludzi długowiecznych, a wkrótce będzie też „najstarszym” krajem świata. Stąd też większe niż dawniej zainteresowanie życiem i potrzebami ludzi starych. Co rok obchodzi się tu oficjalny Dzień Szacunku dla Starych. Ale nie to jest najważniejsze. Już dziś robi się plany zmian w strukturze zatrudnienia; trzeba przewidzieć, że część siły roboczej przejdzie z przemysłu do szpitali, domów starców i zakładów opieki społecznej, a więc gałęzi gospodarki nie związanych bezpośrednio z produkcją.

Wielu socjologów uważa, że przeciwstawę dla starzejącego się świata stanowić powinien kolejny wyż demograficzny. Ale większość kampanii kończy się niepowodzeniem. Jeszcze w latach siedemdziesiątych rząd Francji oferował poważny zasiłek wszystkim rodzinom, które zdecydowały się na posiadanie trzeciego dziecka. Wydawało się, że projekt przyniesie spodziewane wyniki, tymczasem w ostatnich latach przyrost spadł poniżej poziomu wymaganego dla zachowania obecnej liczby ludności. Wychowanie dziecka pociąga za sobą koszty o wiele wykraczające poza to, co oferuje rząd. Ponadto — jak i w innych krajach — kobiety niechętnie rezygnują z perspektyw kariery zawodowej.

Problem pozostaje więc problemem; już dziś nie ma — i nie będzie — wystarczającej liczby ludzi w wieku produkcyjnym, którzy mogliby bez trudu „zapracować” na renty i emerytury dla ludzi starych. W RFN na każdą emeryturę „składa się” dwóch pracujących, ale już w roku 2000 stosunek ten wynosić będzie 1:1. Emerytury przestają wystarczać, ale i tak większość ludzi starszych

woli niedostatek niż jedyną w tej chwili alternatywę: dom opieki.

Jednym z rozwiązań mogłoby być przesunięcie odpowiedzialności na rodzinę starego człowieka, któremu rząd wypłacałby odpowiednią dotację. Ale w większości krajów Europy Zachodniej taka propozycja nie spotyka się z życzliwym przyjęciem: ludzie nie mają czasu — zbyt są zaabsorbowani własnymi sprawami i zarabianiem pieniędzy, aby sobie zabrać głowę opieką nad starcem.

Próbuje się więc innych rozwiązań. W Danii uruchomiono sieć domów opieki dziennej, które zapewniają ludziom starym opiekę lekarską, gimnastykę oraz wszelkiego rodzaju kursy i szkolenia. W Holandii 80-tysięczna armia zatrudnionych na pół etatu „pomocników domowych” odwiedza ludzi starych i pomaga im w wykonywaniu codziennych czynności domowych. Ale zainteresowanie dla ludzi starych przejawiają nie tylko pracownicy opieki społecznej; W Japonii otwarto specjalne biura, w których ludziom starym udziela się porad finansowych, w RFN wychodzą specjalne magazyny i czasopisma dla ludzi starych, w Wielkiej Brytanii sieć specjalnych sklepów oferuje przeznaczone specjalnie dla nich artykuły spożywcze. Oferuje się także możliwości utrzymania dawnej aktywności zawodowej, stwarzając ludziom starym tak potrzebne im poczucie własnej przydatności.

Wszystko to sprowadza się do jednego wniosku: perspektywy stojące przed starzejącym się światem stwarzają konieczność radykalnej zmiany poglądów na miejsce i rolę starego człowieka w życiu społeczeństwa. Dotąd uważało się go często za tkwiącego gdzieś na marginesie życia stworzenie. Dziś, gdy ludzi starszych jest coraz więcej, trzeba ich uznać za pełnoprawnych i pełnowartościowych członków społeczeństwa.

Oprac. E.S.

## „Poświęciłam dla swego dziecka wszystko”

Dużo mówi się o miłości rodzicielskiej, o przywiązaniu dzieci do rodziców, o nawiązywaniu przyjaźni z rówieśnikami itp. Są to sprawy bardzo piękne, nie budzące zastrzeżeń, ale... Właśnie, jest pewne „ale”. Chciałabym zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na pewnego typu anomalie w ścisłym związku rodzice — dziecko. Oto dwa przypadki matek walczących o wyłączność uczuć swego dziecka:

Młoda jeszcze kobieta, porzuciona przez męża, mieszkała wraz ze swą córką, matką i siostrą. Dziewczynka przeżyła we wczesnym dzieciństwie schorzenie stawu biodrowego, które (jakoby) groziło jej zwichnięciem. Matka porzuciła pracę zawodową, utrzymując się z alimentów oraz pracy pozostałych samotnych kobiet; poświęciła się wyłącznie dziecku. Jej opieka była niesłychanie zaborcza. Odprowadzała dziewczynkę do szkoły, przez cały czas trwania lekcji stała przed klasą, na parapecie okiennym przygotowując kolejne posiłki. W czasie przerw wchodziła do klasy, rozkładała serwetkę na ławce i karmiła swoją jedynaczkę. W czasie zajęć WF, z których dziewczynkę oczywiście zwolniła, spacerowała z nią w pobliżu boiska. Po lekcjach wracały razem do domu. Jeżeli dzieci jechały na wycieczkę, to albo matka towarzyszyła córce, ale dziewczynka nie brała udziału w tej imprezie. Matka nie dopuszcza-



ła do kontaktu dziewczynki z rówieśnikami, tłumacząc to niebezpieczeństwem zwichnięcia stawu biodrowego lub wyszydzać koleżanki jako głupie, nie dość inteligentne, by jej córka mogła się z nimi bawić. Każdą nieśmiałą próbę przyjaźni niszczyła w zarodku. Przyjaźń taka, pod ustawiczną kuratelą, nie mogła się zresztą rozwinąć. Matka

twierdziła, że „sama jest dość inteligentna, by zaspokoić potrzeby intelektualne i towarzyskie córki”.

\*

Inny przykład dotyczy chłopca. Wychowywany pod ścisłą kontrolą, nigdy nie uczestniczył w żadnych imprezach bez jej

nadzoru. W pewnym okresie chłopiec zapragnął się nieco usamodzielić, związać silniej z kolegami. Napotkał silny opór matki, która twierdziła, że wprawdzie nie ma nic przeciwko kontaktom z rówieśnikami, ale nie odpowiadają jej koleżki syna, ponieważ są niewłaściwie wychowani, nie dość intelektualnie rozwinięci itp. Chłopiec zaczął uciekać z domu, oszukiwać matkę, a nawet kraść jej pieniądze na kino lub wyprawy za miasto. Matka z całą energią zaczęła chłopca kontrolować do tego stopnia, że przyprowadzała go ze szkoły i nigdzie samego nie puszczała. Trzeba dodać, że kobieta ta była wybitną artystką przed urodzeniem syna. Dziecku poświęciła młodość, karierę zawodową, przyszłość. W zamian za to żądała, by syn stał się jej najbliższym towarzyszem i podporą.

Zdarzają się matki, które poświęcają swemu dziecku wszystkie uczucia, rezygnując nawet ze swego życia osobistego. Najczęściej są to kobiety, samotne, niekochane, nie mające satysfakcji w pracy zawodowej itp. Walczą one o wyłączność uczucia swego dziecka. Kiedy stwierdzają z przerażeniem, że dziecko ich nie potrzebuje, woli towarzystwo rówieśników, zaczynają walczyć. Ta rozpaczliwa walka, skazana na klęskę jednej ze stron, nie może doprowadzić do żadnego pozytywnego rozwiązania. I często właśnie wtedy słyszymy zdanie: „Dla swego dziecka poświęciłam wszystko”.

Czy takie bezgraniczne, bez reszty poświęcenie było naprawdę potrzebne?

Kochajmy nasze dzieci, ale nie kosztem ich szczęścia, nie kierujmy się własnymi, egoistycznymi pobudkami. Mały człowiek rośnie przecież dla świata, nie niszczy jego osobistego życia, do którego ma pełne prawo.

MAŁGORZATA KAPINSKA

## O, mój rozmarynie

„... rozwijaj się”... — to słowa popularnej piosenki powstańczej, którą znają chyba wszyscy. Czy jednak wszyscy wiedzą o rozmarynie, że jest on rośliną ozdobną, głównie doniczkową, ale — w krajach śródziemnomorskich — jest krzewem dorastającym do półtora metra, o kwiatach niebieskich lub błękitnobiałych. Już w czasach starożytnych uzyskiwano tak z kwiatów, jak i z liści cenny olejek eteryczny, wykorzystywany zarówno jako środek leczniczy, jak i surowiec perfumeryjny.

Rozmaryn stosuje się także jako ziele, dodające smaku duszoniemu mięsu, rybom i dziczyźnie. A stare zabobony zapewniają, że jego gałązka chroni przed nieszczęściem, odwraca zło działające czarów i przepędza skutecznie sennie koszmary. Podobno też rozmaryn właśnie jest najskuteczniejszy przeciw molom oraz przeciw... łysieniu.

Ta rzadka roślina ceniona jest jednak nie tylko ze względów

czysto użytkowych. Od najdawniejszych czasów przypisywano jej specjalne walory. Rozmaryn sprzyjać miał pamięci po zmarłych, a także pamięci wśród żywych. Egipcjanie umieszczali gałązki rozmarynu w grobowcach, Rzymianie natomiast — wkładali je w ręce swoich zmarłych. Jeszcze dzisiaj w Australii, w dniu poświęconym pamięci weteranów wojennych, nosi się w kłapie marynarki właśnie kwiat rozmarynu. Na antypody zwyczaj ten musieli niewątpliwie sprowadzić przybysze z Europy.

W Grecji i Rzymie roślina ta poświęcona była jednak nie tylko śmierci, lecz również miłości a więc — życiu. W orszakach ślubnych druhnny nosiły rozmarynowe bukiety. Zwyczaj ten dotarł zresztą i do nas, do Polski, najprawdopodobniej z innymi tradycjami włoskimi. Wprawdzie gerbery i frezje wspierają te piękne, lecz trudno dostępne kwiaty, a nawet częściowo wypierają z ceremoniału ślubnego, ale wiele jeszcze jest takich

miejsc, gdzie wciąż jeszcze przestrzega się starego obrządku bukietowego. Podobnie też dzieje się w niektórych prowincjach włoskich.

Popularność rozmarynu, ugruntowana jeszcze przez tradycję pogańską, wykorzystana została przez chrześcijaństwo. Krzew rozmarynu znalazł się nawet w legendzie, związanej z ucieczką Świętej Rodziny z maleńkim Jezuskiem do Egiptu. Podobno — głosi ta legenda — podczas któregoś postoju Matka Boża rozwinęła szatki Dzieciątka właśnie na krzewie tej rośliny. Dzięki temu rozmaryn uzyskać miał ów szczególny, charakterystyczny zapach świętej słodyczy...

Nawet pochodzenie nazwy rozmarynu otrzymało teraz odmienne od pogańskiego objaśnienie. Rzymianie nazywali go *ros maris*, względnie *rosmarinus* — co oznaczało „morską rosę”. Pliniusz dodawał przy tym, że krzew ten rośnie najlepiej tam, gdzie wilgoć zapewnia mu obfitość rosy związanej z bliskością morza. W nowych warunkach, krzew zaadaptowany do tradycji maryjnej tłumaczył swoją nazwę jako „róża Maryi”. Stąd też zapewne

jego angielska nazwa *rosemary* i — identyczne imię żeńskie.

W Polsce również przydzielono rozmarynowi dodatkowe znaczenie symboliczne. Stało się tak za sprawą tej piosenki, której słowa przytoczono na początku. Piosenkę tę śpiewali żołnierze Legionów, później — powstańcy i walczący naród polski. W piosence tej rozmaryn był świadectwem odrzuconej miłości. I chociaż zaciąg do szeregów i późniejsze losy żołnierskie, ze śmiercią na polu bitwy łącznie, stanowią główny wątek, zaś umiłowanie Ojczyzny rekompensuje utratę dziewczyny, która powiedziała „nie kocham cię”, ta piosenka zdobyła ogromną popularność, stając się nieomal hymnem...

Gałązka rozmarynu raz jeszcze zafascynowała stęsknionych do prostoty i wzruszeń. Właśnie „Gałązka rozmarynu” — to również tytuł sztuki, granej przez wiele lat na różnych scenach, różnych miast, sztuki — po obejrzeniu której wzruszenie ścisła gardło, a gdzieś na samym dnie serca budzi tęsknotę za wiarą, nadzieją i miłością...



# Środa popielcowa

## po staropolsku

Huczny staropolski karnawał kończył się — jak to było w zwyczaju — barwną maskaradą i kuligiem. Po wsiach, miastach i miasteczkach krążyli więc poprzebierani za różne ziemskie i „nieziemskie” stwory chłopcy i młodzieńcy, stukali do okien, zaglądali do chat, tańczyli w pobliskich karczmach. Nikt im drzwi nie zamykał, poczęstunku nie odmawiał — wiadomo zapusty!

Barwne to widowisko cieszyło oczy przygodnych gapiów, zwłaszcza że pośród przebierańców można było się dopatrzeć i górali z „jemiochami, łapkami na myszy w ubiorach bardzo charakterystycznych” i „grona Izraelitów z Pińczowa, zbierających składki na podróż do Jerozolimy” i „trzech Szwabek” i zamorskich przybyszów i czarnych jak noc Afrykanów.

Między nim przemknął gdzieś jakiś Szkot. Kapucyn czy Bandyta, nie mówiąc już o dobrych wróżkach, przypominających półdzikie Sybille z cygańskiego taboru. Cały ten korowód mieszkańców Warszawy mogli ponoć podziwiać w roku 1835. Tak przynajmniej donosiła ówczesna prasa.

By jednak zbyt wesołość nie przesłoniła postnej refleksji, dobre wróżki napominały co poniektórych, swawolniejszych uczestników ostatkowej zabawy:

\*

„Czas, żeby rozum rozdarł zasłonę,  
Rozwiąż już pienne omamień mary.  
Masz przecie dzieci, masz przecie żonę  
A przy tym pomnij, żeś już dość stary.”

Niejednemu po otrzymaniu takiego wierszowanego paternoster zrzędia mina, bo i jak mogło być inaczej. Zresztą już o północy, kiedy dały się słyszeć dźwięki rogatek zegarów — muzyka uciszała swe tony, przerywano tańce. Rozpoczynająca się Środa popielcowa nakazywała opanować wesołość, co najwyżej zasiąść do półkurkowej uczty, w której uczestniczyły głównie niezamężne panny pod bacznym okiem przyzwoitek.

Uczta była raczej skromna — poza mlekiem, jajkiem, śledziem nie spożywano dosłownie niczego. I — trzeba przyznać — zwyczaj przestrzegano w tę Środę powszechnie, bez względu na stan majątkowy i pochodzenie gospodarzy. Jak post, to post! Kończył się czas balów i maskarady. Świat spokojniał, ci bogatsi drzemali przy kominku, biedniejsi — grzali przy piecu. Ale, że nie ma reguł bez wyjątków zdarzali się i tacy, którym nieskoro było do umartwień. Ci nie kończyli zabaw, i nie bacząc wcale na to, że po północy „sam diabeł stał przed dzwiami karczmy i spisywał dokładnie wszystkich wychodzących” nie stronili od tańca i trunku.

Wśród ludu w Wielkopolsce bawiono się zwykle do rana. Co piękniejsze panny przychodziły w ów ostatkowy wieczór na podkoziółka. Kapela grała obertasa, a młody junak trzymając w ręku wystruganego z drewna koziołka, wyśpiewywał gromko:

„A trzeba podkoziółka dać,  
trzeba dać  
byś ty mogła cały roczek  
ubadać, ubadać.”

Skoro jednak nie „ubadało się” — żadnego kandydata do ołtarza, panna — choćby najpiękniejsza — musiała dać grosik na wyłożony obok orkiestry talerz. Młode Wielkopolanki i na to znalazły sposób: rzucały wprawdzie pieniądze, ale... przywiązany na nitce, po czym zręcznie zwiły ją przed nosem podchmielonych nieco muzykantów.

Tymczasem w pokutną Środę miejscowi kaznodzieje sypali już popiół na głowy wiernych. „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” — przypominali niepomyślnym niczego śmiertelnikom. Wielu brało sobie tę prawdę głęboko do serca, wielu zapominało o niej jednak zaraz po opuszczeniu świątyni. Ci ostatni z oporem przywodziwali pokutne szaty, chociaż świątobliwi dobrodzieje ganili z ambon podobną knąbrność i nieposłuszeństwo. Ale „kumosie, zebrawszy się w kółko, znajdowały pośrednie wyjście, urządzając między sobą taneczne podskoki na wzrost konopi”.

Bywało, że za ich sprawą wisiały na drzewach wypchane sukmany, a pochwyconym kawalerom i pannom przywiązywano do ubrań kloce, od których należało się potem wykupić hojnym poczęstunkiem.

Kawalerowie też mieli swoje „grzeszki”: zmuszali do postawienia im kwaterki młode wdowy, niby za karę, że o powtórnym zameżczeniu nie myślą.

Na kawalerów przychodziły natomiast sądne chwile, gdy wraz z młodymi żonkosiami wpadali w ręce starszych gospodarzy, którzy z kolei także domagali się okupu; od kawalerów za to, że jeszcze w stanie wolnym, od żonkosiów — za to, że już wolny stan pożegnali. A wszystko po to, by „zdrowie” wzniesione ognistą gorzałką „na zdrowie” im wyszło.

Nie szczędzono sobie także innych „przyjemności”. W wiejskim, a i miejskim obyczaju leżało przypinanie miejscowym strojnisiom skorupki, kurzych łapek i innego „plugastwa” ku uciesze samych winowajców, jak i przypadkowych gapiów. Co poniektórych czekały jeszcze inne „atrakcje”.

Wraz z nastaniem Środy przyczajone za rogiem młodziki sypały hojnie na przejeżdżających popiół z wiader i worków, powołując się przornie na maksymę Eklezjasty.

W tym dniu turkotały też wozy ze „słomianą śmiercią”. Bo i kto nie chciałby się pozbyć kostuchy? Wywożono ją zatem, by gdzieś spalić, utopić, oddalić precz z codziennego życia.

Tymczasem gospodynie wnosiły na stoły gorący, parujący jeszcze żur. Im kwaśniejszy — tym lepszy. Jego smak oraz przywiązany do kija śledź i mieszek z popiołem tym razem już na dobre obwieszczały wszem i wobec, że karnawałowe harce przeminęły. Około południa nie słuchano już nawet „popielcowych oracji” co wymowniejszych wesołków, którzy przebrani za kaznodziejów snuli się tu i tam po drogach.

A post, jak post. Nie dla wszystkich był jednakowy. Wspominał o tym u progu XVII wieku niejaki Jan z Wychylówki vel Jan z Kijan, autor „Kiermaszu wieśniackiego...”:

„Mięsoпустy, zapusty,  
Nie chcą państwo kapusty.  
Wolą sarny, jelenie  
I żubrowe pieczenie.

Mięsoпустy, zapusty,  
Nie chcą panie kapusty,  
Pięknie za stołem siedzą,  
Kuropatwy jeść będą...”

Tak bywało przed wiekami, Dziś ani kapusta, ani tradycyjny żur (przyrządzony po miejsku) nie są powodem „kwaśnej miny”. Pospolity śledź „awansował” do roli rarytasu, a sarny, jelenie i żubry mają większą niż kiedyś szansę na przeżycie. Nie zmieniają się jedynie maksyma Eklezjasty — odwieczne przesłanie popielcowej Środy.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

# rodzina

## — dzieciom

Szumi coś za oknem,  
Skrzypi, szepce, skrada...  
Czy to Dziadek Mróz  
W szron szyby oprawia?

Nocko, nocko mroźna,  
Lutowa — więc groźna...  
Zrób coś, żebym mogła  
Zasnąć dziś spokojna...

A noc — jak to noc:  
Czernią swą załśniła,  
Rozbłysnęła gwiazdą  
I — snem się spełniła...

A w śnie tym — o jejku!  
Luty — został Lipcem...  
I zakwitły nagle  
Szyby srebrnym liściem...

I świat się roziskrzył  
— A od tego skrzenia  
Długa nocka zbiegła  
W jednym oku mgnienia...

I tylko jeszcze księżyc  
Sierpem złotym błysnął...  
Przesłał pozdrowienia —  
Całusa... i — zniknął!

E. LORENC



Lutowa noc

## Eugenia Kobylińska



(37)

— My nie chcemy uciekać, ale inna rzecz, że Polacy powinni więcej dbać o morze. Musieliby trochę poruszać się po tym morzu, poszukać nieznanymi lądami i cudownych przylądów jak Odyseusz — wykladał mądry Lolek. Należałoby też pomyśleć o polskich poetach, żeby mogli sobie darmo popływać i zaznać nowych wrażeń.

Śmiech.

Okrzyki z klasy, że Janik wypracowanie swoje napisał wierszem, bo on także poeta.

Pani puszcza to świadomie mimo uszu. Ale klasa nastaje (Niech Lolek robi propagandę). Auditorium jest zaciekawione. Jaki osobliwy zespół w tej klasie, Lolek się nie krępuje. Owszem. Czemu nie? On przeczyta.

W dni listopada  
deszcz ślapi i pada  
i liście smutne leżą  
na zapalone świece,  
a szloch ścisła za gardło  
w święto umarłych.

Więc gdy nas smutek znuży  
roimy o Wielkiej Podróży,  
gotowiśmy oddać życie  
za czyn, za sławne odkrycie.  
Szumią zdyszane fale,  
wyspa majaczy w oddali,  
deszcz pada, a ja sobie marzę  
O Madagaskarze!  
Hej — odpłyniemy z prądem  
szukać nieznanymi lądami!

Wszyscy uważają, że lekcja jest bardzo ciekawa, ale biedna nauczycielka nie była przygotowana na takie odkrywcze wyprawy. Widać, że dostaje w duchu morskiej choroby. Nawet zapomniała powiedzieć Lolkowi, żeby siadł, więc ten stoi sobie, zadowolony z efektu i spogląda w dal. Kosmyk prostych włosów zwisnął mu nad brwią, pulchna, ładna buzia jest pełna robionej obojętności, w kąciuku warg drży już dowcipny śmiechek na widok wytrzeszczonych oczu Zenonka.

— Siadaj — powiedziała nareszcie zdezorientowana pani i spojrzała na zegarek. Wymykała się jej z rąk ta lekcja. A pragnęła za wszelką cenę zamknąć ją solidnie zapisanym w zeszytach morałem.

— Musimy dojść teraz do pewnych wniosków uogólniających. Trzeba byłoby streścić tę całą dyskusję. Bardzo daleko dziś fruwalicie. Aż... na Madagaskar. Może wyłudujecie... na brzeg zdrowego rozsądku? — Listopad przypomniał nam o przemijaniu. Jakaż stąd może wynikać nauka dla nas, ludzi zwykłych, którzy pragnęliby utrwalić się w pamięci narodu?

Nauczycielka myślała o codziennej uczciwej pracy — klasa roiła o Madagaskarze.

Wojecki podnosi rękę:

— Hasłem dzisiejszej lekcji może być piękny dwuwiersz mego przedmówcy.

Hej! odpłyniemy z prądem  
szukać nieznanymi lądami!

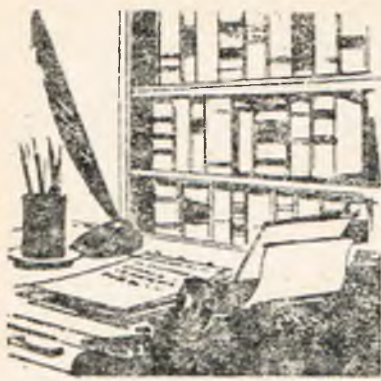
Boże, jak ten Wojecki umiał się stylowo wyrażać! Nawet Karafka musiał to ocenić. Lolek odwrócił głowę, żeby podziękować spojrzeniem temu, którego chciałby nazwać swoim przyjacielem, gdyby nie romansowość jego usposobienia. Pani nie wydawała się zachwycona.

Ale wniosek uogólniający wyleciał w powietrze, bowiem w klasie rozległ się przenikliwy krzyk i młodzieńka nauczycielka, siedząca przy zagapionym Zenonku rzuciła się do drzwi.

Wobec tego wszyscy zerwali się na równe nogi. A że sztubacy pierwsi coś zrobią, a potem pomyślą, więc część klasy razem z młodą obcą panią od razu znalazła się za drzwiami. Jak uciekać to uciekać (szczególnie z lekcji). Druga część ze starszym towarzystwem pozostała w klasie, ale nikt nie rozumiał, o co chodzi, nawet Zenonek, bo ten umknął za drzwi.

Powoli wśród gwaru — biegania — pytań i odpowiedzi zaczęła się wyłaniać prawda. Zarumieniona pani wróciła do klasy i zakomunikowała, że z otworu zięjącego po pustym kałamarzu wylazło jakieś „zwierzę” i wprost na nią. Aha! Właśnie! Okazuje się, że Olszański się odwrócił i pożyczyl sobie kałamarza z ławki Karasiów. Zenonek tego nie zauważył, a biała mysz skorzystała ze sposobności, żeby zawrzeć bliższą znajomość z miłą panią. Chłopcy zaczęli szeptać o tchórzliwości kobiet, ale przypomnieli sobie, że połowa klasy rzuciła się do ucieczki. Tu miny im zrzedły. Jak to człowiek nigdy za siebie ręczyć nie może. Że Durczyński uciekł, Klimieński czy nawet Lolek — to są malcy. Ale Kruk na przykład albo Śliwka — fe! Ha, co za kompromitacja. Miła pani miała oczy zażawione, że narobiła takiego zamętu, ale dyrektor, po polsku grzeczny dla dam, rzucił winę na klasę.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Wspominałem już wielokrotnie, że Biblia jest nie tylko księgą wzniosłą, ale i trudną do zrozumienia; przynajmniej w niektórych partiach. Dlatego im chętniej biorą ludzie do ręki tę księgę, tym częściej rodzą się trudności w zrozumieniu jej treści. Typowym tego przykładem jest chociażby list, w którym panie Agnieszka W. i Helena A. ze Słupska piszą, co następuje:

„Chociaż należymy do Kościoła rzymskokatolickiego, nie przeszkadza nam to wcale — od wielu już lat — czytać tygodnik „Rodzina”. Interesuje nas szczególnie rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” za pośrednictwem której Duszpasterz odpowiada na trudności natury religijnej, przedstawione mu przez czytelników.

Czytając Pismo Św. napotykalismy szereg tekstów, których

zrozumienie nastęrcza nam sporo trudności. W związku z powyższym zwracamy się do Duszpasterza z prośbą o listowną odpowiedź (tygodnik „Rodzina” jest trudno osiągalny w kioskach „Ruchu” w naszym mieście) na następujące pytania:

Jak należy rozumieć zakaz Boga, zawarty w słowach: „Nie czyn sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie, w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią” (Wj 20,4). Czy chodzi tutaj o figury np. Matki Bożej, czy o obrazy?

Czy istnieje coś takiego, jak przekleństwo Boże i czy możemy ponosić karę za winy naszych przodków? Jak wobec tego rozumieć należy słowa: „Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrośnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia” (Wj 20,5). Czy rzeczywiście tak jest naprawdę?

Powiedział również Bóg Mojżeszowi: „Ktokolwiek z domu izraelskiego albo z obcych przybyśków... będzie spożywał jakąkolwiek krew, zwróć swoje oblicze przeciw spożywającemu krew i wytrąć go spośród ludu” (Kpł 17,10) oraz: „Nie będziecie jedli niczego z krwią” (Kpł 19,26). Czy wobec tego transfuzja krwi dla ratowania życia jest grzechem? Czy również jedzenie kaszanki, która zawiera krew zwierzęcą jest niedozwolone?

Jak należy rozumieć słowa Chrystusa: „Weźmijcie Ducha Świętego, którymkolwiek grzechy odpuszcicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20,22-23)? Czy oprócz tego, że mamy darować sobie winy, słowa te oznaczają jeszcze coś innego?

Na jaką pamiątkę ustanowione zostało święto Bożego Ciała? Ja-

ką prawdę wiary upamiętnia uroczystość Wniebowzięcia Marii? Czy wspomina o tym Pismo Św., a jeśli nie, to skąd o tym wiemy?”

\*

Szanowne Panie! Izraelici, jako jedyny naród wśród morza pogaństwa, wyznawali monoteizm (wiarę w jednego Boga). By uchronić ich przed bałwochwalstwem, dał im Bóg zakaz zawarty w słowach: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie” (Wj 20,3). Następnę wiersze (Wj 20,4-5) stanowią wyjaśnienie, jakie obowiązki wynikają z tego zakazu. Obowiązywał on tylko w Starym Zakonie. Dlatego, gdy — po Zesłaniu Ducha Świętego — niektórzy wyznawcy Chrystusa pochodzenia żydowskiego domagali się od chrześcijan nawróconych z pogaństwa zachowania przepisów prawa Mojżeszowego, Piotr sprzeciwił się temu, mówiąc: „Dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść?” (Dz 15,10). Stąd też już w Kościele pierwszych wieków oddawanie czci figurom i obrazom przedstawiającym Maryję Bogarodzicę i świętych, nie było zabronione.

Stwórca nigdy nie rzuca przekleństwa na swe ziemskie dzieci, gdyż — według nauki Apostoła — „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Przekleństwo zaś nie daje się pogodzić z miłością. Nie karze też Bóg dzieci za winy przodków. Stąd wyrażenie mówiące o karze” na synach do trzeciego i czwartego pokolenia”. ma uzmysłwić wielkość grzechu bałwochwalstwa, które — jak wiadomo — było surowo zabronione.

Zakaz spożywania krwi obowiązywał również tylko w Starym Zakonie. Uzasadniając go,

powiedział Bóg: „Gdyż życie ciała jest we krwi, a Ja dałem wam ją do użytku na ołtarzu” (Kpł 17,11a). Bowiemy według ówczesnych przekonań, krew była pierwiastkiem życia. Ponadto krew zwierząt miała służyć za ofiarę Bogu. Stąd też ani transfuzja krwi dla ratowania życia, ani spożywanie krwi zwierzęcej nie jest grzechem. Dowodem tego jest fakt, że żaden z Kościołów chrześcijańskich nie zabrania tego swoim wyznawcom. Jedynie Świadkowie Jehowy nie wyrażają zgody na transfuzję, ani nie spożywają potraw przyrządzonych z dodatkiem krwi zwierzęcej.

Przez słowa „weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszcicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20,22-23) ustanowił Zbawiciel sakrament pokuty, dając równocześnie apostołom i ich następcom (biskupom i kapłanom) władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów.

Jezus Chrystus ustanowił Eucharystię w Wielki Czwartek. Jednak z uwagi na trwający wówczas Wielki Tydzień, będący czasem rozpamiętywania męki i śmierci Boga-Człowieka, dzień ten nie nadaje się do świętowania tak radosnej pamiątki. Dlatego zewnętrzne obchody ustanowienia Najświętszego Sakramentu przeniosł Kościół na najbliższy czwartek po uroczystości Trójcy Przenajświętszej, ustanawiając wtedy święto Bożego Ciała.

Nauka o wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny nie ma uzasadnienia w Piśmie Świętym. Wspomina o niej natomiast tradycja apostołowska.

Korzystając z okazji, łączę dla Pań oraz pozostałych naszych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku!

Dziś trochę ornitologii, czyli kilka słów o kaczkach, łabędziach, jaskółkach i gołąbkach. Każde z tych skrzydlatych stworzeń ma poczesne miejsce w zbiorze przysłów i powiedzonek.

Zacznijmy więc od początku, czyli od jaskółki. Jest ona w strefie umiarkowanej uważana za zwiastunkę wiosny, ale że jedna jaskółka wiosny nie czyni, wykazał Ezop, opisując w swej bajce dzieje lekkomyślnego i rozrzutnego młodzieńca, który roztrwoniał wszystko, z wyjątkiem płaszcza. Gdy ujrzał pierwszą jaskółkę — sprzedał również płaszcz, za wcześniej wszelako, bo potem powróciły jeszcze mrozy. Z czasem jaskółka stała się symbolem nie tylko wiosny, ale w ogóle czegoś nowego, co nadchodzi — np. tak

nazywa się pierwszy egzemplarz książki, wychodzący z drukarni.

Większy nieco od jaskółki gołąbek występuje w dwóch wersjach, bardziej i mniej pozytywnej, a mianowicie w postaci gołąbka pokoju i gołąbka pieczonego. Gołąb od dawna uważany był w rozmaitych krajach za wysłannika bogów, za ptaka świętego, może z przyczyny łagodności tych ptaków, może ich zwyczajowi głośkania się dzióbkami. Zresztą już w Biblii właśnie gołębicą przyniosła Noemu wieść o tym, że potop się skończył. Samo wyrażenie gołąbek pokoju weszło do powszechnego użycia już w naszych czasach po I Światowym Kongresie Pokoju, jaki odbył się w 1949 r. Znakomity malarz Pablo Picasso przygotował znak i symbol pokoju na ten kongres: do-

brze znany rysunek białego gołębia z gałązką oliwną w dziobie. Inną odmianą gołąbka, ów pieczony, który na dodatek nie leci sam do gąbki, pochodzi z nieistniejącej, acz przez wielu wymarzonej krainy nierobów i walców, zwanej po łacinie Cucania. Panuje tam wieczne lato i pełno wszędzie wszelakiego dobra — i to bez pracy!

Innym popularnym ptakiem — nie tylko na stołach i w parkach, ale przede wszystkim na szpalach gazet — jest kaczka. Najczęściej oczywiście dziennikarska. Ten gatunek kaczki znany był już w XIX w, bo pod koniec studnia w jednym z czasopism można było przeczytać, iż „po tygodniu okazuje się, że wiadomość była kaczka, jakich setki poprzednio puszczano i na których przedtem inni, a nawet ci sami, w podobny sposób się łapali.” A skąd się wzięła nieszcześna kaczka? Wyjaśnić jest kilka, a jedno z nich, jak podaje W. Cienkowski, jest następujące: w r. 1804 holenderski humorysta Cornelissen chcąc zażęcić z ludzką łatwowiernością, napisał w jednej z gazet: „Znana jest żarłoczność kaczek, o czym najdobitniej świadczy następujący przypadek. Pewien u-

czony, który kupił 20 kaczek, kazał natychmiast posiekać jedną z nich, razem z kośćmi i piórami, na drobne kawałeczki. Kawałkami tymi nakarmił pozostałe ptaki. Po kilku minutach zrobił to samo z następną kawką, potem z trzecią, czwartą i tak dalej. Wreszcie została tylko jedna, która w ten sposób pożarła 19 swoich towarzyszek”. Gdy inne gazety przedrukowały tę rewelację, a żarłoczność kaczek była na ustach wszystkich, autor figla dopiero po dłuższym czasie wyjaśnił pochodzenie tej wiadomości. Stąd też pochodzi dzisiejsza kaczka dziennikarska — czyli wiadomość nie sprawdzona, pozbawiona podstaw, zwykła plotka.

I tak dochodzimy do ptaka, który kiedyś był kaczką, choć brzydkim, a mianowicie do łabędzia. Chodzi oczywiście nie tyle o samego łabędzia, a raczej o jego śpiew. Już bardzo dawno temu panowało przekonanie, że łabędzie śpiewają, choć tylko raz w życiu i tylko przed śmiercią, co zresztą potwierdzają spostrzeżenia przyrodników. A zatem łabędzi śpiew to ostatnie dzieło, ostatni wzlot twórczy. Tym łabędzim śpiewem zakończmy więc i my nasze rozważania językowe.

Rywalka płochy awanturnicy wielkoświatowej! Brr! Co za upokorzenie i wstyd! Zdawało się jej, że ktoś błotem ją obryzgał, nazwał ulicznicą!

Zmieła list i wyrzucić go chciała; ale przyszedł namysł — wsunęła go na powrót w kopertę i włożyła do kieszeni sanek.

Po co miała znosić obelgę, jakby była winną — niech ten cierpi, kto zasłużył.

Uspokoila się, a raczej po swojemu skryła uczucia pod maską chłodnej powagi.

Gdy wysiadła w Mariampolu, pani Tekla nie dostrzegła żadnej w niej zmiany. Zajęła się zwykłą robotą około zaniedbanych lekcji w ochronce, przeglądała zadania, snuła się po domu, pomagając starszemu krzątać się po gospodarce. Paniecze spali w oficynie.

Wbrew bojaźni Jana wieść o zaręczynach przyjęła babka bardzo spokojnie. Spodziewała się tego — i tylko utyskiwała nad bezładem, który się zagnieżdził w obu majątkach, nim się chłopak uspokoił ze ślubem.

— Trzeba będzie dać mu urlop na ten czas, bo to nic niewarte: administrator zakochany jak kot w szperce. Niechby osiadł na ten czas u Żdźarskich. Biedne konie i służba! Ja wezmę porządek w swoje ręce tymczasem, a tobie wypadnie zająć się domem w Olszance. Po kawalerze jak po Tatarach wygląda, a ta białonica Cesia pewnie ładu nie zaprowadzi. Dobrze, jeśli gotowy utrzyma jako tako. Cóż milczysz? Osowiadaś zupełnie...

— Słucham, babciu! Wszystko się zrobi!

Słuchała istotnie, ale myśl jej kołowała uparcie nad listem hrabiny Aurory.

Należy on do mnie! — dzwoniło jej w uszach. Jeśli mówi, że kocha; kłamie! Mam prawa... oddałam cześć, honor, serce, a ty co? Nic!

Przez cały dzień tysiąc sprzecznych myśli rozsadało głowę biednej Jadzi, a pani Tekla rozprawiała o tapetach w Olszance i o trzpiotowości obojga narzeczonych.

Jak wszystko — widziała i ich pożycie w gderliwych kolorach. — Będą baki zbijać, zobaczysz! — powtarzała.

Pod wieczór w głowie Jadzi uspokoiło się. Powzięła stanowczy zamiar. Doszła do porozumienia z sobą — wiedziała, co jej czynić wypadła.

Na herbatę zjawili się młodzi ludzie. Jan wsunął się na ostatku z niepewną miną, wątpiąc w dobre przyjęcie swej nowej godności, hrabia — ze zwykłą swą konwencjonalną swobodą. Człowiek ten umiał po swojemu panować też nad swoimi wrażeniami. Był wytrawnym światowcem.

— Przedstawiam babci winowajcę! — ozwał się wesoło. — Ten pan zapala pochodnię hymenu.

— Wiem, wiem! Od czterech lat wisiało to nade mną jak miecz Damoklesa. Tracę towarzysza zimowych wieczorów i pomocnika.

— Ofiaruję się na niegodnego zastępcę.

— A za jaki miesiąc sam w jego ślady pójdziesz.

— Niech Bóg broni! Ślubuję celibat, a jeśli go złamię, to żonę będę trzymał w Mariampolu.

— Co? Niemkini pod moim dachem! Tego moje oczy widzieć nie będą! — oburzyła się.

— Na cóż koniecznie Niemka! — wtrącił Jan. Może być Francuzka, Włoszka, Hiszpanka.

— Nie ciekawam, nie ciekawam. Kiedyż twój ślub?

— Po Wielkiejnocy, w maju Cesia wesela nie chce świetnego. Postanowiliśmy sumę, co by to kosztowało, użyć na jaki pożyteczny cel.

— Na kościół w Brodnicy, ja radzę! — rzekł z uśmiechem Wentzel.

— Kościół się dokończy za twoje złoto! — odparł Jan. — Babka znajdzie dobry cel. To już nie mój kłopot. Ależ ty, Waciu, masz listów! Tuzin! O, i do mnie ktoś nagryzmołił.

Pani Tekla popatrzyła na nich obu, zdziwiona niespodziewaną poufałością, ale to imię pogłaskała ją po sercu, więc nie zrobiła żadnej uwagi. Dawno już w myślach wnuka tak nazywała.

Jan bez ceremonii czytał swój list, a hrabia przerzucił tylko swoje i wsunął razem do bocznej kieszeni. Zdało się Jadzi, że się skrzywił nieznacznie na widok złocistej hrabiowskiej korony.

— Nie czytasz? Nie krępuj się, może co pilnego lub ważnego! — zawołała pani Tekla nie pojmując w swej żywości, jak można zostawić list zamknięty w kieszeni.

— Mniejsza o to — rzekł lekko. — Same fraszki. Materiał do prędkiego usnięcia. Wolę rozmawiać znalazłszy się po tylu dniach znowu w swoim kółku.

— Któż to pisze?

— Przeważnie ciocia Dora i kilku kolegów. Ciekawym, kto im dał mój adres tutejszy. Myślałem, że będę spokojny. Nienawidzę listów i sam nigdy nie pisuję, chyba z konieczności.

— To lenistwo! — wtrąciła staruszka. — Może i gazet nie czytujesz?

POZIOMO: A-1) sekutnica, B-8) zasada postępowania, maksyma, C-1) rdzenna mieszkanka Rygi, D-8) graniczy z Algierią, E-1) poprzedniczka wielkiego pieca hutniczego, F-7) cechuje filozofa, H-1) jest Gdańskie i Zachodnie, I-7) komedia Gogoła, K-1) dawny motel, L-6) zjednywanie zwolenników. M-1) swoistość wymowy, N-6) odstępca od wiary.

PIONOWO: 1-A) owoc dębu, 1-H) gród Przemysława, 3-A) antonim pesymizmu, 4-K) zew, 5-A) egipski mąż stanu (1918—70), 5-G) „pomnikowy” stop metali, 6-K) 1.IV.1989 r. 7-E) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 8-A) grudniowy solenizant, 9-D) górują nad Ameryką Płd. 9-I) trzykrotny premier w Polsce międzywojennej, 10-A) odgłos rozmów, 11-F) ugrupowanie przeciwne rządowi, 13-A) kojarzy się z nudyzmem, 13-H) zgiełk.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (karaimskie):

(M-9, A-10, B-11, I-8, N-1) (C-13, E-4, F-12) (M-13, D-11, K-6, D-1) (B-12, A-2, I-1, A-4, F-13) (G-7, D-10, K-13, D-3, L-12, K-2, F-1, M-5, I-10, F-8).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru nad adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 47

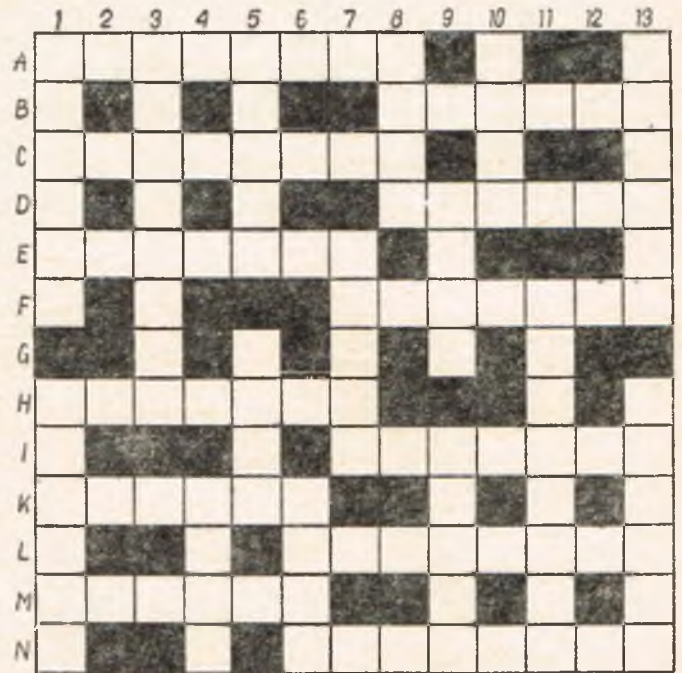
„Zwyczaj jest prawem” (afrykańskie).

POZIOMO: latarnik, odezwa, korytarz, akacja, jesiotr, oprawca, apaszka, kwadrat, wigwam, autostop, Nansen, niesława. PIONOWO: lekcja, adwent, turystka, wist, retro, izba, Mann, rodak, koza, Kurp, anons, mewa, wywrotka, zasada, stopka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 47 nagrody wylosowali: Irena Sulik z Radomska i Karol Pawłowski z Wrześni.

Nagrody prześlemy pocztą.

# KRZYŻÓWKA nr 6



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000 Zam. 2. A-55.

# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MAPIA RODZIEWICZÓWNA

Weszli do kościoła. Oprócz ludu nikogo prawie nie było. Msza, wedle przepowiedni Jasia, miała się ku końcowi.

Narzeczeni ukłękli obok siebie i wyszli prawie ostatni.

— Pan będziesz dziś w Mariampolu? — spytała panienka.

— Ja? Czego? Patrzeć, jak Niemiec umizga się do pani? To nad moje siły. Mogę popełnić zbrodnię! — zamruczał zawistnie i dziko.

Ona zbladła z obrazy czy trwogi, spojrzała mu w oczy przejmująco.

— Pan mi nie wierzy! Czy mam się tłumaczyć? Nie dałam do tego najmniejszego powodu.

— Nikomu nie wierzę, tylko pani; ale kocham szalenie i jestem zazdrosny o swój skarb. Pani mnie zna!

— Niestety! Pan się zamęcza walką z urojeniami. To nieszczęsna mania.

— Nie zmienię swojej natury — odparł uparcie.

— Więc pan nie będzie u nas dzisiaj? Radosny to nam dzień. Jaś się zaręczył.

— Szczęść mu Boże! Dla mnie, przeciwnie, dzień smutny. Dziś wyjeżdżam ze Strugi. Niemiec mnie wypęda z ojcowizny.

— Panie Adamie, przecie pan dobrowolnie sprzedał za potrójną cenę wartości. Cóż tu Niemiec winien?

— Czy pani go już broni?

— Nie, tylko stawiam rzeczy jak są istotnie. Za te pieniądze możesz pan kupić trzy Strugi i oczyścić się z długów. Po co narzekać?

— Co wiem, to wiem. Ten Niemiec zrobił dobry interes. Dawałem mu odstępnego, nie chciał mi, łotr, zwrócić majątku. On wie, co robi.

— Prawdopodobnie. Idiota nie jest i nie dziw, że odstępnego nie chciał, boś go pan pewnie obraził propozycją.

Głęboki popatrzył na mówiącą, rysy mu drżały, oczy ciskały zło-wrogię błyski.

— Ja go jeszcze zabiję, jeżeli...

Nie dokończył, bo mu przerwała z całą swą dumą i chłodem:

— Pan się zapomina w swej złości! Podobnej rozmowy nie zwykłam słuchać, a pańskie myśli dość jasne i obraźliwe dla mnie. Może się pan opamięta i uspokoi... tymczasem żegnam! Ruszaj, Maciej!

Przed pocztą stanęła na chwilę. *Der echte Preusse*, jak go Urban nazywał, dał jej dużą paczkę listów i gazet. Kilka listów nosiło adres: Graf Croy-Dülmen, parę było do pani Tekli i Jasia, jeden do niej samej. Zdumiała się. Adres haniebny, nazwisko przekrecone. Na papierze hrabiowska korona, dwie splecione litery: A.C., stempel berliński, a co najdziwniejsze, że identycznie podobny papier i litery nosił drugi list do hrabiego. Oba woniały jakimś eleganckim pachnidłem. Jadzia podniosła brwi i ramiona w górę. Pomimo mrozu rozciąła kopertę i dobyła małą ćwiartkę welinu, zapisaną drobnym pismem po francusku:

„Pani! O względy i miłość pani stara się młody człowiek, hrabia Wentzel Croy-Dülmen. Jeśli mówi Pani, że wolny i bez żadnych obowiązków, to kłamie. Spytaj się go pani, kim on jest od lat siedmiu dla Aurory Carolath i czym ona jest dla niego. Jeżeli powie, że niczym: kłamie! Oddałam mu swą cześć, honor i serce — należę do niego, a on do mnie i nikomu go nie oddam, bo mam prawa, a on jest człowiekiem honoru! Musi być pani bardzo piękna, ale się nie boję, bo jestem, pomimo wszystko, kochana, a Pani, po przeczytaniu tego listu, nie zechce ze mną rywalizować. Hrabia Wentzel należy do mnie, powtarzam i nikt w świecie nie potrafi go tak ubóstwiać jak ja. Oddaj go Pani, bo przysięgam Ci, że nie pozwolę, żeby on z inną był szczęśliwy, i odbiorę Ci go, choćby był twoim mężem nawet! Nie drażnij mojej namiętności i zemsty, a usłuchaj ostrzeżenia i rady!

Aurora Caroloth”

— Ohydne! — wzdrygnęła się Jadzia, odtrącając list jak plugawego owada; parzył jej ręce, a twarz całą pokrył oburzeniem, pogardą i wstrętem.

61

Karnawał się skończył, a wraz z nim zniknęły co smakowitsze dania z naszych stołów. Pieczone indyczki i kurczaki ustąpiły miejsca mniej wymyślnym potrawom, zgodnie z wymogami czasu i... kieszeni. Może więc dobrze będzie, uwzględniając pokarnawałowe realia przypomnieć kilka przepisów na niekoniecznie kosztowne dania, ale też takie, które dadzą się zjeść z apetytem.

**Pizza z białym serem.** 20 dag mąki pszennej, 2 dag drożdży, 1 łyżeczka cukru, 5 łyżek oleju sojowego, 1/2 kg białego sera, 1/2 kg pomidorów lub 2 łyżki pasty pomidorowej, 1 cebula, sól, pieprz, 3 łyżki posiekanego estragonu lub zielonej pietruszki.

Makę przesiać. Drożdże rozetrzeć z cukrem, dodać do mąki, wymieszać z olejem sojowym, dodać wody — dokładnie tyle, by powstało ciasto jak na bułki. Ciasto wyrobić drewnianą łyżką, po czym rozciągnąć, pokrywając nim dno patelni ze szkła żaroodpornego lub tortownicy posmarowanej masłem lub oliwą. Powierzchnię ciasta również posmarować oliwą lub olejem sojowym i pokryć plasterkami obranych ze skórki pomidorów, oprószyć solą i pieprzem. Ser pokrajać tymczasem w półcentymetrowe plastry i ułożyć je równomiernie na placku na kształt kwiatu margerytki, wstawić do piekarnika. Upiec. Podawać na gorąco z dodatkiem surówek.

**Zapiekanka z żółtego sera.** 25 dag, żółtego sera, 4 jaja, 10 dag utartej bułki, 1/2 łyżki masła, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 1 łyżka masła, sól, pieprz, ewentualnie sproszkowana papryka do smaku.

Ser utrzeć. Jaja umyć, oddzielić żółtka, 1/2 łyżki masła rozetrzeć w misce, ucierając dodawać po jednym żółtku. Przygotowaną w



## Kącik kulinarny

### Z sera i jaj

ten sposób masę wymieszać z utartym serem. Z białek ubić pianę, gdy stanie się sztywna osolić i jeszcze chwilę ubijać. Pianę należy potem wymieszać dokładnie z masą serową, dodając równocześnie tartą bułkę i zieloną pietruszkę. Przyprawić do smaku solą i pieprzem. Gotową masę wyłożyć do kamionkowego naczynia posmarowanego masłem. Upiec, wstawiając do nagrzanego piekarnika na ok. pół godziny. Podawać zaraz po upieczeniu jako danie obiadowe lub na kolację z dodatkiem sosu pomidorowego lub grzybowego, ewentualnie z surówką.

**Papryka nadziewana serem.** 8 strąków papryki, 1/5 szklanki utartego sera mazurskiego, 1 jajko, 3/4 szklanki ugotowanego ryżu, 3 łyżki pasty pomidorowej, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, 4 łyżki oleju lub oliwy, sól, cukier i pieprz, 1 szklanka rosolu lub bulionu.

Umytą paprykę przepołowić, usunąć gniaz-

da nasienne. Można je także usunąć obcinając nasadę strąka i wydrążając zawartość wąskim nożem. Nakładać nadzienie małą łyżeczką, lekko uciskając. Nadzienie przygotowujemy z wymienionych powyżej składników w sposób następujący: utarty ser mieszamy dokładnie z ryżem, jajkiem i drobno posiekaną cebulą. Dodajemy rozarty czosnek. Przyprawiamy do smaku solą i pieprzem. Tak przygotowanym nadzieniem wypełniamy strąki papryki, a następnie układamy je w niskim, szerokim rondlu, dodajemy olej, lekko skrapiamy wodą. Dusimy na wolnym ogniu pod przykryciem około 15 minut. Pod koniec duszenia dodajemy nieco sosu pomidorowego, dusimy jeszcze przez jakiś czas. Podajemy na gorąco na półmisku posypane obficie zieloną pietruszką.

**Kotlety z jaj.** 8 jaj, 2 czerstwe kajzerki, 1 szklanka mleka, 3 łyżki posiekanego szczypiorku lub zielonej pietruszki, sól i pieprz do smaku, 5 dag tłuszczu, 3 dag tartej bułki.

Siedem umytych jaj ugotować na twardo. Po ugotowaniu ostudzić, obrać ze skorupki i drobno posiekać. Do przygotowanych jaj dodać surowe jajko, zieleninę i kajzerki, namoczone uprzednio w mleku i odcisnięte. Wymieszać dokładnie wszystkie składniki, przyprawić do smaku pieprzem i solą. Z przygotowanej masy formować owalne kotleciki, otaczając je w tartej bułce. Smażyć na oleju z dodatkiem masła, aż uzyskają jasno-złoty kolor. Podawać z dodatkiem sosu chrzanowego, pomidorowego, grzybowego z ziemniakami lub frytkami. Jako dodatki można stosować szpinak, fasolkę szparagową, groszek zielony (na ciepło) lub surówki. To znakomite danie obiadowe może zastąpić niejednen schabowy kotlet.

A zatem — smacznego!

Wybrała: EIdo